№ 23. Warszawa, dnia 26 Maja (7 Czerwca) 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica ***Chmielna Nr 26 nowy.***

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał trzeci bieżącego roku 1890-go, ***podług ceny do połowy obniżonej*** *a mianowicie:*

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Na ***Przyjaciela Dzieci*** *prenumerata tyleż także wynosi, przy przesyłce przeto pieniędzy prosimy o doniesienie jednocześnie* ***na jakie Pismo są przeznaczone,*** *aby później właściwe było przesyłane.*

Adres: Do J. K. Gregorowicza, Redaktora „Tygodnika Mód i Powieści” oraz „Przyjaciela Dzieci”, w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Ah! ojczulku—zawołała, klaszcząc w dłonie—jak to dobrze! Pojedziemy razem, będziemy rozmawiali przez całą drogę, ja ojczulka powiozę doskonale.

— Umiesz powozić?

— Znakomicie... nasze koniki są mi bardzo posłuszne.

— Kiedyż pojedziemy, Anielciu?

— Kiedy ojczulek każe, rano, po obiedzie, przed wieczorem...

— Chciałbym jak najraniej, przed powrotem pana Hieronima. Im wcześniej tem lepiej.

— Więc o wschodzie słońca!

— O wschodzie... a co niebo zapowiada na jutro? Przecież ty, gosposia, powinnabyś znać się na tem.

— Zdaje się, że niebo dobrze wróży, a zresztą niech ojczulek sam osądzi. Słońce schowało się za las; widać jeszcze cząstkę jego tarczy czerwonawej, od tej tarczy w górę i na obie strony rozchodzą się promienie szczerozłote, niebo jest czyste, lazurowe, a maleńkie białe chmurki płynące wysoko w powietrzu, nabierają barwy różowej. Taki zachód podobno pogodę zapowiada.

— Niezawodną.

— Teraz, ojczulku, słońce już całkiem za lasem; czerwoność blednie, złota przybywa, tworzą się na zachodzie smugi seledynowe, przecudne.

— Moje ty oko! — odezwał się niewidomy—ty mi chcesz jasność przywrócić. Gdzie jesteśmy teraz?

— Nad rzeką. Zdaje się, że powoli ona płynie, a jednak pieni się przy brzegu.

— Pieni się gdzie płytko, a głębia milczy poważnie... Słyszysz?

— Co?

— Śpiew... daleko, bardzo daleko.

— Jaki ojczulek ma słuch bystry! ja nic nie słyszę.

— Mam słuch dobry istotnie; jest to jakby wynagrodzenie za krzywdę jaka się oczom moim stała. Nie widzę nic, ale najlżejsze szmery uchem łowię. To ktoś w górze rzeki śpiewa, może rybak, ale czemuż tak tęskno zawodzi?

— I ja teraz słyszę, przybliża się; rzeczywiście śpiew smutny.

— Wszystko jest smutne na świecie.

— Ah! ojcze! kto tak mówi!?

— Dalekoż ten rybak?

— Mignął się na zakręcie, koło wyspy, a teraz zasłoniły go wierzby. Z prądem płynie, więc niedługo tu będzie.

— Ciekawym kto to?

— Może rybak, może chłop ze wsi, alboż mało ludzi łódki trzyma? Wejdźmy na wzgórze, ja go dojrzę.

— Przestał śpiewać.

— Dostrzegł nas zapewne. Widzę go. Jak ten człowiek szybko płynie... i śmiały, o śmiały! Płynie w małem czółenku stojąc, jak retman przed flisami, ale to nie retman... Teraz jesień, tratwy dawno już przeszły. Ah! to Walek!

— Cóż to za Walek?

— Sierota... po Bartłomieju, co przed dziesięciu laty podczas powodzi utonął...

— Ah! ten... przypominam sobie.

— On teraz na Leśniczówce służy, ojczulku... Płynie wprost ku nam, uczepił łódkę do wierzby, wysiada, idzie tu...

Po pochyłości wzgórza, lekkim, elastycznym krokiem biegł chłopiec młodziutki, prawie jeszcze dziecko. Z pod kapelusza słomianego długie, lśniące i czarne włosy spadały mu aż na ramiona, twarz miał opaloną, prawie bronzową od słońca, oczy duże, wyraziste, piwne, rysy dość regularne i drobne.

Szedł uśmiechnięty, a z po za warg barwy krwistej, błyskał dwoma rzędami zębów białych, drobnych, równiutkich.

Gdy już był blizko ociemniałego i jego córki, zdjął kapelusz i mówić zaczął:

— Wiedział pan Kaliński kogo posłać. Pan Kaliński powiedział: Walek! dymaj duchem do pana, ale żeby cię nikt nie widział, jak i którędy... myszkuj koło ogrodu i pana samego zobacz, a jeśli pana nie zobaczysz, to panienkę zobacz i rzeknij, czy panience, czy panu, żeby pan żadnych papierów nie podpisywał. To słowo powiedz i zmykaj. Ja tak zrobiłem; z Leśniczówki parłem przez las, potem polem, potem do rzeki, złapałem Michałowe czółenko i rzeką tu, aż pod ogród, zobaczyłem panienkę i pana, przybiegłem, rzekłem, żeby pan nic nie podpisywał i zmykam...

— Czekaj — rzekł niewidomy.

— Waluś! — zawołała Anielcia — Waluś! wróćże się, pan cię woła.

Chłopak nie słyszał, czy może udawał że nie słyszy, jak kula stoczył się ze wzgórza, wsiadł w czółenko i w górę rzeki odpłynął.

— Gdzież on jest? gdzie jest? — pytał z niecierpliwością niewidomy. — Anielciu, gdzież ten chłopiec?

— Już odpłynął, ojcze, nie ma go, wołałam, nie chciał słuchać. Jaki on silny, jaki silny, pod prąd płynie tak szybko.

— Głos przyjaciela ostrzega — mówił niewidomy do córki, czy może sam do siebie — głos przyjaciela... w tem coś jest, Anielciu... Czy nie ma na niebie chmur czarnych?

— Alež, ojcze! — odrzekła — mówiłam, że zachód prześliczny...

— A jednak, ja czuję chmury ciężkie, groźne... Dziecko moje, ty mnie musisz zaprowadzić do Leśniczówki.

— O wschodzie słońca pojedziemy.

— Może lepiej pieszo pójść, bo nas wypatrzą...

— Kto nas wypatrzy?

— Albo ja wiem kto? oni... ci... tamci... przecież ja nie widzę, Anielciu.

Dziewczyna zrobiła minkę poważną.

— Ojczulku! — rzekła — nas nie wypatrzy nikt. My skłamiemy, to jest ja skłamię za nas oboje. Powiem cioci, że pojedziemy do miasteczka. Ojczulek potrzebuje cygar, ja... nie wiem doprawdy czego mi brakuje... ale mniejsza o to, potrzebuję włóczek. Ciocia nie ma czasu, ponieważ jutro ma zatrudnienie w gospodarstwie, więc, naturalnie jedziemy sami we dwoje. Ja wiozę ojczulka. Wyjeżdżamy na drogę, przez nowy most za groblą, a w lesie skręcamy na lewo. Ja wybornie znam wszystkie dróżki, do Leśniczówki trafię. Czy ojczulek akceptuje mój plan?

— Wszystko akceptuję, bylebym jutro mógł się porozumiéć z Kalińskim. Źle jest, moje dziecko, bardzo źle.

Niewidomy posmutniał, oparł się na ramieniu córki i szedł ku domowi powoli, wzdychając, a w uszach brzmiał mu nieustannie ów wiersz z Hiobowych żalów: „i nie obróci się już oko moje, aby widziało rzeczy dobrze”.

II.

Tegoż samego dnia, przed wieczorem, akurat w tej chwili, gdy Walek w maleńkiem czółenku do stóp wzgórza przybijał, aby panience lub panu słówko od Kalińskiego rzeknąć, do miasta gubernialnego wjeżdżała lekka bryczka, zaprzężona w trzy tęgie kónie. Na bryczce siedział mężczyzna okazały, z sumiastemi wąsami, mocno szpakowaty, o wejrzeniu bystrem, przebiegłem.

Bryczka wtoczyła się w bramę pierwszorzędnego hotelu i wnet obok niej zjawiła się gromada faktorów, którzy witali przybyłego z uniżonością.

— Aj waj! jasny pan... złoto, srebro widziałem!

— Może jasny pan chce sprzedać zboże? mam kupców, ślicznie płacą, na moje sumienie.

— A może jasny pan pieniędzy potrzebuje? Jankiel da... choćby pięć tysięcy! Dlaczego nie ma dać? On bogacz, on jaśniego pana zna.

— Powóz mam na sprzedanie, bardzo fajn, od jednego hrabiego, całkiem nowy...

— Konie mam... prawdziwe angliki... żebym tak szabasu nie doczekał.

— Idźcie do kroćset — huknął potężnym basem przybyły. — O numer proszę, obszerny, nie wysoko, rzeczy znieść.

— Powóz mam...

— Pójdź precz! Icka mi zawołać.

— Herste? Icka? Ny, my wiemy, jaśnie pan tylko Icka lubi, Icek ma szczęście! Nu, niech un ma, niech jemu dyabli wezmą.

Do bramy hotelowej wbiegł zadyszany, rudy żyd, przecisnął się przez tłum faktorów i zawołał:

— Jaśnie pan wołał. Ja już jestem!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

*

* *

Za czem ja tęsknię?! O, za błękitem
Owych poranków wiosennych,
Za niw łańcuchem, bielejących żytem,
Pszenicy złotem promiennych!...
Za srebrną wstęgą pienistej rzeki,
Co się tam wije po łąkach...
A drogi owe?! W świat prą daleki,
A po ich bokach groch w strąkach.
Albo ów szumny łan koniczyny
Wąziuchny a taki żwawy...
I po ogrodach kwietne jaśminy
I róży zawój tak krwawy...
Za nimi tęsknię... Za owym dworem
Porosłym pleśnią, omszonym,
Za gwiazd tych szlakiem, co jednym torem
Płyną po niebie zamglonem...
Za temi chaty, gdzie śród komina
Ogień czerwony zabłyska
W zimowy wieczór... Tęskna dziewczyna
Śpiewem łzy z oczu wyciska,
Gdzie w barwnych strojach, w burkach i świtkach
Gromadzi się młódź wieśniacza,
Na wieczornicach i na doświtkach
Blask swoich pieśni roztacza...
Za temi góry, co niebo snują
Błękitno-sinemi grzbiety,
Za stepy temi, co tak falują,
Jako pierś młodej kobiety —
Tam, jak oaza pośród pustyni,
Gdzieniegdzie chutor się zjawi,
Zieleń arbuzów, złoć bujnej dyni
Oko na chwilę zabawi...
Tęsknę za niemi... I za tą wonią,
Co z gryki płynie kobierca,
Za starą gruszą, śliwą, jabłonią
I... żal mi własnego serca!...

. . . .

Chociaż mnie losy w świat pchną daleki,
Myśl ma tam zawsze nawróci...
Tak muzułmanin zdala od Mekki
Twarz ku niej zwraca, pieśń nuci. .

Zdzisław Dembicki.

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg).

LIST JEDENASTY.

Otóż i dzień Nowego Roku, który przepędziliśmy zdala od was, moi drodzy. Lecz byliście tak obecni w naszych sercach i pamięci, jak gdyby olbrzymia przestrzeń nie rozdzielała nas wcale. Święto Bożego Narodzenia obchodziliśmy świetnie. Choinka była wspaniała, zebrało się dwadzieścia dziewięć dzieci, tyleż mam, nie rachując już ojców; każde dziecko dostało trzy upominki, był podwieczorek, latarnia czarnoksięzka, tańce, jednem słowem ogólne uszczęśliwienie. Tylko was brakowała nam bardzo.

W dzień Nowego Roku przyjmowaliśmy odwiedziny znajomych panów. Jest zwyczajem odwiedzać jeśli podobna, w ten dzień, wszystkie znajome domy. Ma to dobrą stro-

nę, że się uiszcza odrazu dopełnienia powinności, lecz ten kurs przyspieszony od domu do domu, nie jest wcale przyjemny dla gości, ani dla pań w których salonie ukazują się oni tylko na chwilę.

Ostatni mój list skończyłam na tem, że Maks miał zamiar być obecnym przy chłoście chińczyków. Był bardzo wzruszony tą myślą i wyobrażał sobie, że zobaczy straszliwe rzeczy. Lecz uspokoił się zaraz, natychmiast po przejściu pierwszego delikwenta: egzekucya ta bez żadnego znaczenia. Złodziej stawiony przed sądem mieszanym, złożonym z sędziego anglika lub francuza i mandaryna chińskiego, zostaje osądzony a kara wymierza się na posiedzeniu. Winny skazany na chłostę, zdejmuje pantaliony, kładzie się na brzuchu, zakładają mu nogi w deskę z dwoma otworami, jeden człowiek trzyma go za głowę a dwaj uzbrojeni w trzciny sypią na odkryte części ciała taką ilość razów, na jaką został skazany. Jeżeli idzie o przestępstwo względem europejczyka, egzekutorzy strzegą się ażeby nie zadrasnąć skóry swego ziomka i klapią tylko dla formy; co nie przeszkadza delikwentowi wydawać krzyki i ryki, jak gdyby go ze skóry obdzierano. Lecz po otrzymaniu ostatniego uderzenia, podnosi się, ubiera najspokojniej i powraca na ulicę jakby nic nie zaszło.

Nie tak łagodnie odbywają się egzekucye przed sądem czysto chińskim. Kije dają się naprawdę, chyba że pacyent zdoła wsunąć pieniądz w rękę kata.

Wolą oni jednak tę karę od kuny, którą zmuszeni są cierpiéć dłużej i która nie będąc już dziś tak srogą jak dawniej męczarnią, jest jednakże ciężką do noszenia obrożą. Jest to mały, kwadratowy stoliczek z lekkiego drzewa, otwór tego obwodu co szyja, wycięty jest na środku, a stolik składający się z dwóch części, otwiera się do włożenia szyi skazanego. Zamyka się potem na klucz i tak pozostawia na czas określony wyrokiem. Do jedzenia stolik nie przeszkadza wiele bo podchodzi do samego podbródka, do położenia się stanowi pewną przeszkodę, lecz przy chodzeniu ponieważ jest dość lekki nie wiele sprawia trudności. Okradzionego przez chińczyka, który został skazany na kunę, sąd zapytuje czy sobie życzy ażeby winowajca odbywał karę przed jego drzwiami. Jeżeli poszkodowany przystanie na to, przyprowadzają winowajcę co rano i przepędza dnie na miejscu popełnionej zbrodni. Lecz jak się łatwo domyśléć, każdy z chęcią wyrzeka się tak przyjemnego widoku. W takim razie skazany pozostaje w więzieniu, gdzie go wystawiają na małem podwórku z okratowaną furtką, przez kilka godzin dziennie, a potem oprowadzają po mieście w towarzystwie dwóch dozorców.

Nędznicy ci w ogóle nie wzbudzają najmniejszej litości, bo zazwyczaj zasługują na dziesięćkroć surowszą karę.

Stanowczo pożary mnożą się w zatrważający sposób. Wynika to z nagromadzenia domów budowanych z drzewa, w których trociczki palone na cześć przodków płoną bezustannie, ale nadewszystko jak już mówiłam, z tego upodobania, jakie mają chińczycy do kończenia w ten sposób rachunków z końcem roku.

Kończę list mój po powrocie z długiej przechadzki po okolicy: czas jest prześliczny. Spotkaliśmy mnóstwo trumien, lecz prawie równą liczbę żywych ludzi, uprawiają oni ziemię ręcznie i są bardzo zacofani pod względem sposobów używanych w rolnictwie.

* * *

Znowu śnieg pada, a śnieg tu równie nieprzyjemny jak i w Paryżu. Ślizgają się na wyścigowem polu, pójdziemy więc zobaczyć.

Teraz, już stanowczo ułożyliśmy, że nie będziemy powracać przez Amerykę a to dla oszczędzenia czasu. Żałować tego będę całe życie. Lecz cóż robić? Jedyną pociechą dla mnie będzie, że raz jeszcze zobaczę Indye i tę cudowną ich roślinność, i że będę mogła przesłać im ostatnie słowa pożegnania.

Prócz tego, miesiąc dłużej zabawię z Reginą, co mi wynagrodzi moje poświęcenie. Ojciec wasz, jak zawsze, i tutaj jest bardzo zajęty.

Dziś wieczorem z jednym znajomym wybierają się na wycieczkę po mieście, do podejrzanych dzielnic, gdzie mają zwiedzić domy gry, dla zobaczenia chińskiej ludności, oddającej się najdzikszym wybrykom. Będą pod opieką ajenta policyjnego, który ich nie spuści z oka.

Gra i opium są szczytem rozkoszy dla mieszkańca Chin. Dla zadowolenia tych dwóch namiętności sprzedają oni córki i sprzedaliby nawet swoje własne osoby. Pijaństwo rzadko się przytrafia: piją tylko wino z ryżu, którego nie nadużywają prawie nigdy. Lecz dochodzą prędko do ogłupienia przez używanie opium, a ci którzy popadają w ten nałóg wcześnie umierają.

Byliśmy już w kilku domach, gdzie palą opium. Są to sklepy podzielone na małe salki, pod ścianami zamiast sof stoją kwadratowe łoża. Przy wejściu stoi kontuar a za nim właściciel daje klientom w zamian za gotówkę małe kuleczki opium lub też czarną massę, którą dobywa z małych słoiczków, podobnych do tych w których u nas aptekarze sprzedają pomadę. Na łóżkach leżą ludzie uśpieni, albo palący ociężale fajki, które przetykają od czasu do czasu długiemi śpilkami lub kładą na węglach drobne cząsteczki błogosławionego narkotyku, a po pociągnięciu kilku razy zapadają ciężko w senne marzenie, które im jest tak miłe. Jadowity wyziew bardzo nieprzyjemny, napełnia powietrze. Panuje tam półcień i cisza. Wszystkie tego rodzaju zakłady podobne są do siebie, tak jak podobni palacze opium, z wybladłą cerą, ogłupiałem spojrzeniem i ociężałemi ruchami.

Mieliśmy tu wczoraj wielki bal, wyprawiony przez wolnych mularzy. Bal odbywał się w klubie; zaproszonych było trzysta osób, salony wspaniale przybrane, wieczerza wystarczająca dla sześciuset gości, toalety paryzkie, a panowie tańczący w kostyumach swoich wolno-mularskich, robili malownicze wrażenie. Tańczyli też wesoło i z zapałem do rana.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OSADA ROLNA

W STUDZIEŃCU.

Pożyteczne działanie tej instytucyi, jedynie mającej na celu poprawę małoletnich przestępców, wyrokami sądowemi skazanych na karę za różne wykroczenia kryminalnej natury, uznanie już ogólne zyskało.

Zarząd jego złożony z ludzi dobrej woli, pragnąc czynność swą w szerszym rozwijać zakresie, wyjednał u władzy zatwierdzenie ustawy dla instytucyi podobnej dla dziewcząt małoletnich i czyni już przygotowania, do najspieszniejszego otwarcia nowego zakładu poprawczego.

Co się tyczy istniejącej już osady i jej działalności, to takowa od chwili swojego otwarcia przyjęła 580-ciu wychowańców. Większość przyjętych pochodziła ze wsi, zajmowała się posługami i miała oboje rodziców. Dalej znaczna większość przyjętych, przybywając do osady, nic nie umiała i nie posiadała środka zarobkowania. W dniu 1-ym Stycznia 1889 roku zostało w osadzie 151 wychowańców, przybyło 25, ubyło 4 i pozostało na rok 1890 135-ciu.

Przeciętny czas pobytu w osadzie lat 5, wiek przeciętny lat 15. Wychowańcy podzieleni byli na 9 oddziałów, zamieszkujących oddzielne domki. Co do nauki szkolnej 22 zaczynało czytać, 45 czytało i pisało słabo, 42 umiało czytać, pisać i rachować, 26 wreszcie kończyło szkołę zakładu.

Pod względem zajęć 38 pracowało w rolnictwie, 17 w ogrodzie, 21 było stolarzy, tokarzy i rzeźbiarzy, 9 kołodziejów i bednarzy, 15 kowali i ślusarzy, 21 krawców, 14 szewców.

Aby zadanie swoje, o ile można w całej rozciągłości spełnić, zarząd opiekę nad uwolnionymi z zakładu poczytywał za jeden z najważniejszych swoich obowiązków i dlatego pilnie gromadził wiadomości o byłych wychowańcach studzienieckich.

Do dnia 1 Stycznia 1890 roku od założenia osady uwolniono 444 wychowańców, z tych warunkowo w latach poprzednich 32, w 1889 roku 7. Z pośród uwolnionych wyzwolono na majstrów 2, na czeladników 67. Posiada własne warsztaty lub gospodarstwa 113, żonatych jest 29, pozostaje pod opieką Towarzystwa 120. Sprawuje się zupełnie dobrze 293 (więcej niż połowa), nieźle 13, źle 8. Sprawowanie niewiadome w 85 wypadkach, po większej części tych, których zabrali rodzice przy opuszczeniu zakładu.

Recydywistów od otwarcia osady w 1876 roku było: w pierwszym roku po opuszczeniu zakładu 4, podczas trwania opieki 6, po dojściu do pełnoletności 13. Dowód to chyba najlepszy użyteczności osady.

Co do funduszów Towarzystwa, stan ich w roku zeszłym przedstawiał się nienajgorzej. Otrzymało ono bowiem zapisy d-ra Adolfa Jełowieckiego rs. 1,250, Klotyldy Sucheckiej rs. 1,000, Teodora Brzozowskiego rs. 1,200, Oktawiusza Hilchena rs 1,000, z których jednak tylko pierwszy dotąd zrealizowany został. Członków stałych, którzy złożyli jednorazowo po rs. 100 przynajmniej, przybyło 18. Z ogólnej liczby 1,438 członków, ubyło 186, przybyło 91, Gorzej jednak przedstawia się sprawa zaległości. Pomimo umorzenia w roku 1888 składek rs. 23,534, a w roku 1889 rs. 4,482, pozostało jeszcze w roku

bieżącym niewniesionych rs. 19,399. Ile z tego dla Towarzystwa przepadnie, trudno w tej chwili osądzić, niepochlebnie by to wciąż atoli świadczyło o leniwem dopełnianiu przyjętych przez siebie zobowiązań.

Ogółem dochody wyniosły rs 41,180 kopiejek 54 (w tej cyfrze z gospodarstwa osady rs. 3,541 kop. 66 i pół, z warsztatów rs. 7,119 kop. 67 i pół). Wydatki wynosiły rs. 41,981 kop. 94, gdyż nowowzniesiony dom kosztował rs. 5,742 kop. 95. Deficyt pokryto z funduszu zapasowego.

W roku wreszcie bieżącym wybrano do delegacyi komitetu pp. Władysława Holewińskiego, Stanisława Karskiego, Stanisława hr. Łubieńskiego, Aleksandra Moldenhawera i Władysława Nowakowskiego. Do komisyi dla gromadzenia funduszów pp. Wincentego hr. Walewskiego, Bernarda Hantkego, Karola hr. Jezierskiego i Juljusza Wertheima. Na przewodniczącego w zarządzie wybrano prof. Walentego Miklaszewskiego, na członków zarządu pp. Dominika Anca, Ignacego Badowskiego, Henryka Bąkowskiego, Juljana Matłaszyńskiego, Juljana Nowosielskiego, Kazimierza Rutkowskiego i Antoniego Rzeszotarskiego.

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Czy pani nie przypuszcza, aby to był wybieg tylko? Może panna de Sardonne kocha już kogo?

— A kogóżby, mój drogi panie? To rzecz nieprawdopodobna!

— Jeśli serce jej nie należy do nikogo, nie tracę jeszcze zupełnie nadziei — szepnął Pierrepont.

— Najlepiej byłoby, mój drogi panie, abyś się mógł na jakiś czas ztąd oddalić — rzekła młoda kobieta, podążając szybciej w stronę domu.

— Tak też myślę uczynić.

— Ale w jaki sposób usprawiedliwisz pan swój wyjazd przed ciotką, która wszystkich gości zaprosiła jedynie dla ciebie?

— Przypadek nastręcza mi doskonałą ku temu sposobność... Wczoraj odebrałem od jednego z moich przyjaciół w Anglii, lorda S., list zapraszający mnie, abym dwa lub trzy tygodnie spędził w Batsford-Park. Ma się tam odbywać polowanie, na którem ma być obecna jakaś osoba z rodziny królewskiej. Książę uczynił podobno pochlebną o mnie wzmiankę, mówiąc, że radby mnie zobaczył między zaproszonemi gośćmi. Byłoby więc niegrzecznością z mojej strony, nie korzystać z tak uprzejmego zaproszenia. Wyjadę zapewnie jutro.

— I uczynisz pan bardzo dobrze — dodała pani d'Aymaret.

Rozmawiając w ten sposób doszli prawie do Loges; Pierrepont pożegnał się zatem i zawrócił się ku domowi.

Pod pozorem gwałtownej migreny, panna de Sardonne wymówiła się od uczestniczenia przy śniadaniu. Nieobecność jej nie uszła bystrej uwagi pani de Montauron, jak również ponure zamyślenie siostrzeńca. Zawiadomiono ją także, że z rana, o niezwykłej godzinie pani d'Aymaret odwiedzała Beatryksę i miała z nią długą rozmowę; porównywając w myśli wszystkie te szczegóły baronowa w połowie odgadywała prawdę.

Zrozumiała, że część jej obaw sprawdziła się, a mianowicie, że Pierrepont albo dopełnił, albo ma zamiar wykonać jakiś krok stanowczy, aby się przekonać o uczuciach panny de Sardonne. Jaki jednak był rezultat tego postępku? Na to baronowa nie umiała dokładnie odpowiedzieć. Widoczne przygnębienie siostrzeńca dowodzić mogło, że otrzymał odmowną odpowiedź, chociaż mogło być również dowodem, że przez zdradę Beatryksy dowiedział się o pogróżkach i oporze ciotki i rozmyślał teraz na ten temat.

Niepewność ta i oczekiwanie jakiejś przykrej sceny, drażniły przez cały dzień do najwyższego stopnia, panią de Montauron. To też kiedy wieczorem Pierrepont oznajmił jej o liście lorda S... i zapytał o jej zdanie w tym względzie, baronowa doznała uczucia niewymownej ulgi. Pomimo, że margrabia starał się wszystko ubarwić pozorami, pani de Montauron w nagłym jego wyjeździe widziała tylko rozpacz odrzuconego kochanka... Tak więc Beatryksa dotrzymała danego słowa i zdawało się, że z tej strony nie groziło już żadne niebezpieczeństwo.

W innym czasie, baronowa byłaby się sprzeciwiała wyjazdowi siostrzeńca do Anglii, ale teraz, pomimo, że krzyżował jej plany, uwalniał ją jednak od tak ciężkiego kłopotu, że nie pomyślała nawet odrywać go od tego zamiaru.

Nazajutrz bardzo rano, margrabia de Pierrepont wsiadł na kolej, żegnany w drogę błogosławieństwem ciotki, a przekleństwami panien, bawiących w Genêts.

VII.

Rywale.

Skoro Pierrepont opuścił zamek de Genêts, z powodu wyżej wymienionych okoliczności, Jakób Fabrice wyjechał już na kilkanaście dni wcześniej, wezwany do Paryża z powodu choroby córki, umieszczonej w pensyonacie des Dames d'Auteuil.

Pani de Montauron niezadowolniona była z odjazdu malarza, który odwlekał do nieskończoności wykończenie jej portretu, z jakiego słusznie mogła się czuć zadowoloną i dumną, gdyż widziała się w nim podobniuteńką jak w zwierciadle, z tą tylko różnicą, że malarz pochlebił jej trochę, czego lustro odmawiało stanowczo.

Nazajutrz po przybyciu do Paryża, Fabrice napisał do baronowej, że zastał córeczkę prawie zupełnie zdrową, ale że musi pozostać przy niej ze dwa tygodnie, aby zanim powróci na pensyę, dostarczyć jej świeżego powietrza i rozrywek, zaleconych jej przez lekarza. Pierrepont będąc świadkiem przykrości, jaką ta zwłoka sprawiała ciotce, poddał jej myśl, że aby skłonić malarza do rychlejszego powrotu, należałoby poprosić do Genêts małą rekonwalescentkę, gdzie prędzej mogłaby przyjść do sił na świeżem powietrzu. Pani de Montauron, jakkolwiek niechętnie, zgodziła się jednak w końcu na projekt siostrzeńca i upoważniła go nawet, aby przejeżdżając przez Paryż do Boulogne, wstąpił do malarza i zaprosił go w imieniu baronowej.

Skoro Pierrepont oznajmił przyjacielowi o wyjeździe do Anglii i zamiarze przepędzenia tam kilku tygodni, Fabrice nie ukrywał zdziwienia.

— A cóż się stanie z projektami ożenienia? — spytał.

— Projekta pozostaną w krainie marzeń i snów— odpowiedział Pierrepont.—Zdaleka małżeństwo wydawało mi się dość ponętnem, tak jak wielu ludziom w moim wieku... Ale w miarę jak lepiej nad tem się zastanawiałem, przybierało ono tajemniczą postać sfinksa, która mi wiele dawała do myślenia... Jednem słowem, przybliżywszy się do przeszkody, nie czułem się na siłach, żeby ją zwalczyć... Cofam się więc i powracam do mojej złotej wolności.

— Cóż ciotka twoja mówi na to?

— Chętnie czy niechętnie musi się jednak zgodzić z mojem postanowieniem... Ciebie tylko wygląda niecierpliwie i aby uniknąć wszelkiego z twej strony oporu, prosi cię, abyś zabrał ze sobą Marcelkę, której wiejskie powietrze najprędzej powróci siły!

Pomimo wdzięczności jaką obudziło w nim uprzejme zaproszenie baronowej, Fabrice wahał się i wymawiał. Piotr jednak nalegał, mówiąc, że będzie wyłączna panna służąca, przeznaczona do usług dziecięcia i że jeżeli sobie tego ojciec życzy, doktor codzień odwiedzać może maleńką. Nareszcie Fabrice, walcząc widocznie sam z sobą, zapytał Piotra czy może mu poświęcić pół godziny czasu.

— Choćby i godzinę — odparł margrabia.

— Siadaj więc — rzekł Fabrice, wskazując mu wygodną sofkę, która zajmowała jedną stronę pracowni. Poczem sam zajął miejsce obok margrabiego i zaczął trochę niepewnym głosem:

— Być może, że będę trochę niedyskretnym; ale czy mogę wnosić z tego co mi powiedziałeś, że opuściłeś Genêts wolny od wszelkiego zobowiązania, a nawet od uczucia, którego celem byłoby małżeństwo?

— Tak jest — potwierdził Pierrepont.

— Dziwi mnie to niezmiernie — ciągnął dalej Fabrice. — Byłem najpewniejszy, że kochasz pannę de Sardonne i że masz zamiar się z nią ożenić.

— Co za dziwna myśl!... — chłodno odparł margrabia. — Nigdy nie miałem tego zamiaru. Znam pannę de Sardonne od dziecka... i mam dla niej szczerą przyjaźń... oto i wszystko... Zresztą wiesz żem nie bogaty, a ona uboga zupełnie... Małżeństwo między nami byłoby szaleństwem.

— Jeśli tak jest w istocie jak mówisz, mogę się przed tobą szczerze wyspowiadać — zaczął Fabrice. — List donoszący mi o małoznaczącej chorobie mojej córeczki, zawierał w sobie również wiadomość, że dziecię przyszło już zupełnie do zdrowia i że nie potrzebowałbym wcale jechać do Paryża, gdyby nie to, że chciałem skorzystać ze sposobności, aby czas jakiś nie widywać panny Beatryksy. Chciałem zniweczyć, jeżeliby to było możebne, pociąg, jaki uczułem do niej, a który uważałem nietylko za niebezpieczny dla mego własnego spokoju, ale i za nieszlachetny względem ciebie, mój przyjacielu.

— Kochany mistrzu, skrupuły te są godne ciebie — rzekł margrabia. — Ale domysły twoje bynajmniej nie są uzasadnione... i jeżeli masz, jak się domyślam, jakie zamiary względem panny de Sardonne, nie potrzebujesz się obawiać żadnego z mojej strony współubiegania.

— Przebacz mi drogi margrabio, że zapewnienie twoje nie wystarcza mi w zupełności... panna de Sardonne należy prawie do twojej rodziny, ja zaś z tobą żyję w tak przyjacielskich stosunkach, że

niepodobna abym dał folgę uczuciom, któreby nie pozyskały twojego uznania.

Pierrepont ukłonił się z powagą, a Fabrice tak ciągnął dalej:

— Ale zanim potwierdzisz moje uczucia, musisz je poznać dokładnie, gdyż składają się one z najróżnorodniejszych żywiołów... jedne czerpią źródło w pobudkach bardzo szlachetnych, inne zaś w bardziej egoistycznych. Zresztą sam to osądzisz najlepiej. Muszę ci najpierw powiedzieć, z całą otwartością, że widując codziennie pannę Beatryksę, czy to w salonie twojej ciotki, czy podczas lekcyi, jakie jej udzielałem, z każdym dniem uczuwałem dla niej więcej sympatyi i szacunku. Jej pełne godności postępowanie, przymioty i cierpienia, pociągały mnie nieprzepartym urokiem. Trudno chyba znaleźć osobę, którąby z większem poddaniem i szlachetną dumą znosiła nieszczęście. Z jakim taktem umie ona zastosować się do nieodpowiedniego a tak niebezpiecznego stanowiska... Z tąż samą szczerością wyznaję, że myśl podźwignięcia tej szlachetnej istoty z poniżenia, w jakie los ją wtrącił, miała dla mnie nieskończony powab... Ale przedewszystkiem, od pierwszej chwili olśniła mnie jej piękność. Powiedziałeś mi, że znasz od dziecka pannę de Sardonne, być może więc, że przyzwyczajenie nie dozwala ci ocenić całego uroku, jakim promienieje jej postać. Lecz urok ten jest nadzwyczajny... Posiada ona ten czysty, poważny i nieco tragiczny wdzięk Muzy, którą przedstawiają z gwiazdą nad czołem... Dźwięk głosu ma także jak bogini, szlachetny i poważny zarazem... Prawdziwa rozkosz słuchać jak ona czyta... Gdym był zajęty portretem twojej ciotki i słuchałem głosu pięknej lektorki, brała mnie ochota przenieść ją choć w myśli do mojej pracowni... która zamieniała się odrazu w raj szczęścia... Gdybym był spotkał pannę de Sardonne w warunkach społecznych w jakich się urodziła, uczucie moje pozostałoby na zawsze niepochwyconem marzeniem artysty... marzeniem, jakie tworzemy często... bo trzeba ci wiedzieć, że pod względem miłości my artyści, mamy nadzwyczaj arystokratyczne pojęcia... Większą część czasu żyjemy w świecie idealnym i w bardzo dobranem towarzystwie... Lubimy odwiedzać wielkie panie, na tarasach ich pałaców i boginie przebywające wśród obłoków... Jest to nawet jedną z większych dla nas boleści, powracać z tych wzniosłych krain i idealnego towarzystwa, do pospolitości i prozy życia... I nadewszystko w kwestyach dotyczących miłości i małżeństwa, upadek daje się nam czuć przykrzej, a rozczarowanie staje się bardziej gorzkiem... Niestety! wiem to dobrze z własnego doświadczenia!... Mówiłem ci więc że gdybym był spotkał pannę de Sardonne w całym blasku, jakimby ją otaczały urodzenie i majątek; zanadto dobrze znam prawa i obyczaje światowe, ażeby mi mogła przyjść do głowy myśl starania się o jej rękę... Ale ponieważ widziałem ją nieszczęśliwą i biedną, a sam jestem na drodze dorobienia się majątku, mniemałem, że stanowiska nasze równają się przez to... Mogłem w każdej chwili ofiarować jej niezależne stanowisko w świecie... i umieścić jej piękność w odpowiednich dla niej ramach... to też powoli ogarniała mnie tak gwałtowna pokusa, że z trudnością mogłem jej się opierać. Wtedy właśnie zdawało mi się, że spostrzegam iż przyjaźń twoja dla panny de Sardonne, przybiera charakter poważnego przywiązania... Od tej chwili jasno pojąłem jak mi należy postąpić i uciekłem czempręndzej...

— Wielkie z ciebie dziecko, mój drogi mistrzu— rzekł Pierrepont. — Trzeba mi było to wszystko tam na miejscu opowiedzieć... Byłoby ci to oszczędziło trudów podróży, na które naraziłeś się bezpotrzebnie.

— Gdybym więc marzenie moje pragnął zamienić w rzeczywistość — zaczął malarz — mógłbym liczyć na ciebie, drogi margrabio, że wesprzeszmnie twoją życzliwością i dobrą radą?

— Życzliwością, ma się rozumiéć... co zaś do rady, jest to zazwyczaj bardzo drażliwa kwestya w podobnej sprawie... Nie chciałbym ci dopomagać w uczynieniu fałszywego kroku... Musiałbym przedewszystkiem wiedzieć, czy panna de Sardonne podziela choć w części twoje uczucia?...

— Sądzę, że ich się nie domyśla nawet — odpowiedział Fabrice.

— Czy jesteś tego pewny? W waszych długich sam na sam, podczas lekcyi jakich jej udzielałeś, może nieraz wymknęło ci się niebaczne słówko, które jej odkryło twoją tajemnicę?

— Nigdy. Wszak byłem waszym gościem.

— I postąpiłeś jak uczciwy człowiek. Ale teraz, w tem co się ciebie dotyczy, jesteś najzupełniej wolny... Nie mam ani prawa, ani też chęci przeszkadzać szczęściu panny de Sardonne, jeżeli to szczęście znaleźć może przy twoim boku.

— Ale ty, kochany margrabio, który znasz ją od tak dawna, czy mniemasz, że mogę mieć nadzieję, iż przyjmie moją prośbę, jeżeli ośmielę się ją wyrazić?

— Nie umiem cię objaśnić pod tym względem. Panna Beatryksa jest dość tajemniczą osobą... Mówiono nawet, że kiedyś miała powołanie do klasztoru... Ale może to było tylko powołanie w braku czegoś lepszego...

— Jakież może być w tej mierze zdanie twojej ciotki?

— Moja ciotka ceni bardzo swoją lektorkę i z jej strony nie spodziewaj się wiele dobrych chęci... Ale nie ma ona żadnej władzy prawnej nad panną de Sardonne, która zależy wyłącznie od swego opiekuna, dawnego przyjaciela jej ojca, który mówiąc na wiasem niewiele się nią zajmuje. Jestem pewien, że opiekun uczyni to, co Beatryksa zechce.

Nastała chwila milczenia.

— Czy sądzisz, że panna Beatryksa kochałaby moją córkę? — zaczął Fabrice. — Czy byłaby dla niej dobrą?

— Dlaczegóż przypuszczać inaczej?

— No, bezwątpienia... Więc twoja ciotka pozwala mi zabrać z sobą moją córeczkę?

— Prosi cię właśnie o to.

Milczenie znowu zaległo pracownię.

— Czy to już wszystko o czem chciałeś się dowiedzieć odemnie, mój kochany mistrzu? — zapytał Pierrepont.

— Wszystko i za wszystko serdecznie ci jestem wdzięczny... Może zechcesz mi dać adres, pod jakim można pisać do ciebie do Anglii?

Pierrepont podniósł się i skreśliwszy kilka słów na bilecie wizytowym, podał go malarzowi mówiąc:

— Oto masz! *Batsford Pork, Moreton in Marsch, Worcester.* A teraz, do widzenia.

— Czy odjeżdżasz dziś wieczorem?

— Tak, bądź zdrów, mistrzu.

Po raz ostatni podali sobie ręce i margrabia opuścił pracownię.

Tylko przez nadzwyczajny wysiłek woli i dumy, margrabia de Pierrepont zdołał z pozornym spokojem wysłuchać rozmowy, która była dla niego niewymowną męczarnią. Wiele razy musiał przywoływać na pomoc rozsądek, aby nie obwinić malarza o szydercze i wyrachowane okrucieństwo... Pomimo, że Fabrice upewniał go z całą szczerością, iż Beatryksa nie wie o jego miłości, Pierrepont nie dowierzał mu jeszcze. Kobiety w takich razach posiadają niezmiernie wiele przenikliwości, szczególniej w obec ludzi tak prostodusznych jak Jakób Fabrice.

Może prawdziwą przyczyną odmowy, jaką otrzymał Pierrepont, było właśnie marzenie o tej przeczuwanej miłości, którą Beatryksa gotowa była podzielić, jak tylko ujawnioną zostanie. Jakób posiadał już taką sławę, że był na drodze zrobienia wielkiego majątku i teraz już nawet rozrządzał znacznemi dochodami, a to mogło także stanowić wielki powab dla młodej dziewczyny, wychowanej w zbytkach i znużonej ciągłem wyrzekaniem się wszystkiego.

Piotr o ile mógł starał się przekonać samego siebie, że obawy jego były nieuzasadnione i że zabiegi malarza rozbiją się również o niezłomne postanowienie Beatryksy. Jednak pomimo usiłowania, Pierrepont nie mógł się obronić ogarniającemu go uczuciu bolesnej trwogi i niesprawiedliwym podejrzeniom zazdrości. Miał niemal urazę do Jakóba za jego szlachetne postępowanie, przed którem zmuszony był schylić z uszanowaniem głowę wtedy, gdy byłby szczęśliwy, jeśli mógłby mu cisnąć krwawą w twarz obelgę. Tak więc, niestety, z uczuciem graniczącem prawie z nienawiścią, rozłączał się z przyjacielem lat młodzieńczych. Ten ostatni zaś doznał dziwnego i nieprzyjemnego wrażenia po rozmowie z margrabią.

Uprzejme słowa i pozorny spokój margrabiego, nie ukryły jednak w zupełności niechęci i chłodu z jakim zostało przyjęte jego zwierzenie. Ale po długim zastanowieniu wytłomaczył sobie ten przymus dość prawdopodobnem przypuszczeniem. Zapewnie margrabiego obraziła nieco myśl, że człowiek tak pospolitego pochodzenia śmie starać się o rękę panny wysokiego rodu, która poniekąd była jego krewną.

Nieraz już, pomimo węzłów serdecznej przyjaźni, łączącej go z margrabią, Fabrice czuł pod powłoką życzliwości i swobody wielkiego pana, coś jakby odcień arystokratycznej protekcyi, w której przyjaciel bawił się trochę w mecenasa sztuki. Artysta spoglądał na to z pobłażliwym uśmiechem, jak przystało na człowieka rozsądnego i sprawiedliwego i rozumiejąc uprzedzenia znajdujące się niejako we krwi, usprawiedliwiał je chętnie przed sobą, tembardziej, że u margrabiego złagodzone były prawdziwą szlachetnością uczuć.

Tegoż dnia wieczorem, Fabrice napisał do baronowej de Montauron, dziękując jej za uprzejme zaproszenie, a w dwa dni później pojechał do Genêts, w towarzystwie swojej małej Marcelki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Czerwca 1890 roku.

Karnawał letni zbliża się do końca, w Paryżu też ruch niesłychany. Modniarki nie mogą nastarczyć wymaganiom, przysposabiają nowe stro-

je na wielkie wyścigi i zabawy kwiatowe, zarówno jak do wód i do morza.

Nigdy jeszcze Paryż nie wysypał takiej obfitości kwiatów jak tej wiosny. Wielkie kapelusze z wystającem naprzód rondem i płaską główką, całkiem pokryte niemi. Na jednych widzimy rozrzucone fantastycznie wiązki, złożone z bratków, róż, azalei w rozmaitych kolorach, na innych i to w większości, przeważa kolor żółty. Paryżanki szczególniej upodobały sobie tę barwę, przypadającą do ich czarnych włosów i cery śniadej. Na dziesięć kapeluszy jakie spotykamy na polach elizejskich i w lasku bulońskim, można śmiało naliczyć ośm, przybranych jaskrami, kluczykami, bladą mimozą, pomarańczową nasturcyą, a nawet pęczkami małych słoneczników.

Fabryki kwiatów, zbierają w tym roku bardzo obfite żniwo. Nie same tylko kapelusze stroją dzisiaj kwiatami, przybierają niemi zarówno suknie, przeznaczone do otwartych powozów na zabawy kwiatowe. Mieszają je zazwyczaj z haftem, otaczają liśćmi wyszytemi szenelą w różnych zielonych odcieniach.

Widzieliśmy podobne suknie w pracowni panny Elizy Mery, przy ulicy St. Lazare 77. Jeden z tiulu w wielkie oczy, w kolorach czarnym, srebrno-popielatym, blado-niebieskim (bleu electrique), piaskowym i kukurydzowym *mais*, i inne znów z krepy chińskiej w tychże samych odcieniach. Dajemy tu szczegółowy opis tych sukien.

Czarna tiulowa na atłasowej, ma u dołu gerlandę z różnokolorowych bratków; każdy kwiat położony płasko, otoczony liśćmi haftowanemi szenelą. Nad tą gerlandą, bratki z wyszytemi liśćmi tworzą rzucik sięgający do kolan. Spódniczka zupełnie płaska, tak z przodu jak po bokach; wszystkie fałdy skupione w tyle, rozbiegają się w formie wachlarza. Stanik mocno namarszczony, rękawy bufowane wysoko podniesione w górę. Kapelusz do tego czarny koronkowy, z rondem naprzód wysuniętem, zarzucony cały bratkami.

Druga suknia w kolorze srebrno-popielatym z krepy chińskiej, przybrana szlakiem z róż polnych, trzecia blado lila, strojna gałązkami heliotropu i mimozy, ukrytemi wśród liści, czwarta dla młodej osoby, blado niebieska tiulowa, ma szlak z białych margerytek z żółtemi środkami i takiż rzucik nad gerlandą.

Uważaliśmy też mniej strojną, ale niemniej ładną suknię z pekinu w białe i czarne pasy. Na to druga spódniczka tiulowa czarna, zasiana cała w listki czarne aksamitne. Stanik do tego tiulowy, podwleczony atłasem czarnym. Rękawy bufowane w górze na atłasie, spadają niżej klarowno, przymarszczone u łokcia.

Suknie czarne tiulowe, w muszki lub kostkę aksamitną bardzo modne w tym roku. Pod spód idzie spódniczka *surah*, w kolorze zielonkowatym, blado lila, lub blado różowym (vieux rose), stanik ubrany kokardami w odpowiednim kolorze.

Zwróciła też uwagę naszą ładna suknia fularowa na tle czarnem, w rzucik z drobnych kwiatków różowych, spódniczka u niej gładka, stanik marszczony, otwarty z przodu na plastronie różowym, szarfa różowa, takież kokardy u rękawów.

Inna suknia z muszlinu wełnianego w pasy złożone z listków zielonych, na tle szarem, ma u dołu rzęsistą riuszę z materyi zielonej. Stanik do tego podwójny, w górze marszczony z muszlinu wełnianego, poniżej obcisły z materyi zielonej wykrojony w chusteczkę, z dosyć długim bawetem. Rękawy z muszlinu, bufowane w górze, ścięte wązko u ręki.

Oprócz tych sukien mniej więcej strojnych, widzieliśmy w pracowni panny Elizy Mery ładne kostymy do wyjścia na ulicę, lub też na rano do wód, z gładkiej wełnianej tkaniny w kolorze szarym, błękitno popielatym, mchowym i heliotropowym, niektóre z nich w drobniuchne białe prążki. Spódniczka u nich płaska, przyfałdowana w tyle, zakończona u dołu szerokim obrębem, kilka razy przepikowanym w maszynie. Stanik zupełnie gładki w formie obcisłej żakietki, zapięty z boku na rząd drobnych guzików. Rękawy u ramienia podniesione w górę, poniżej całkiem płaskie, spięte u ręki na guziki, naszyte długim rzędem.

Z powodu zbliżającej się pory wyjazdu w góry albo do morza, wielkie magazyny „Luwru” i „Bon Marché”, urządziły wystawę ubrań dziecinnych. Z zajęciem przeglądaliśmy ten zbiór sukienek, okrywek i kapelusików, zastosowanych do rozmaitego wieku, od lat dwóch do szesnastu.

Dla maleńkich dzieci zaczynających ledwie chodzić, widzimy sukienki z perkaliku alzackiego, na tle pąsowem lub błękitnem, w drobniuchny rzucik biały. Spódniczka krótka, namarszczona dokoła, obszyta u dołu paskiem białym zahaftowanym. Staniczek wycięty kwadratowo, przymarszczony z przodu i na plecach. Od stanu przez ramiona przechodzą białe haftowane szelki.

Inne znów sukienki z lekkiej tkaniny wełnianej, w wąziuchne prążki białe na tle szafirowem, lub różowo ceglastem, przybrane są u dołu aksamitką w ciemniejszym odcieniu, lub pletnią białą wełnianą, wyszytą jedwabiem, w odpowiednim kolorze. Na to idzie westka z serży albo szewiotu, tegoż koloru jak sukienka, objęta stosowną pletnią lub aksamitką.

Na główki małych dziewczątek przygotowano angielskie kapotki z wystającym rondkiem, przewłóczone firzbinami, robią je zwykle z białego lub szarego półbatystu, związane pod brodą. Widzimy też okrągłe kapelusiki z jasnej słomki, przybrane kokardką i piórkiem.

Do czterech lat sukienki chłopców i dziewczynek są prawie jednakowe, różnica pokazuje się tylko w kapelusikach, kapotki przyjęte wyłącznie dla dziewczynek, dla chłopców okrągłe kapelusze z szerokim rondem, opasane czarną lub ciemną aksamitką.

Od pięciu do ośmiu lat ubierają chłopców w kostyum marynarski z granatowej serży, z wielkim odwiniętym kołnierzem, cały szamerowany białą, wełnianą pletnią, na kołnierzu wyszyte w rogach kotwice. Kapelusik do tego okrągły słomkowy, lub też sukienny granatowy berecik.

Dla dziewczątek w tym wieku, widzimy sukienki wełniane, w kolorach błękitnym, szafirowym, poziomkowym albo pąsowym. Spódniczka ułożona w drobne fałdki, zakończona u dołu pasem z białego sukienka, zahaftowanym lekko jedwabiem kolorowym. Stanik marszczony z przodu i na plecach, przecięty w drabinkę, białym haftowanym paskiem, wązkim na parę cali. W stanie przepasana szarfa ze wstążki tego koloru jak suknia, wszyte z przodu firzbiny rozszerzają tę szarfę, tworząc jakby odwrócony bawet. W tyle spada kokarda z wystrzępionemi końcami, pończoszki do tego w kolorze odpowiednim. Kapelusik słomkowy z szerokim rondem, przybrany kokardą lub piórkiem, bywa zwykle odmiennego koloru, ale piórko i kokarda mają być zastosowane do spódniczki, a buciki ze skórki odpowiednie do koloru kapelusika. Naprzykład do sukienki błękitnej, ładnie przypada kapelusik szary z błękitnem piórkiem, do sukienki poziomkowej, kapelusik popielaty z piórkiem różowem.

Sukienki na ten wiek z kaszmiru w kratę szkocką, krają się zazwyczaj ukośno. Spódniczka nie ma garnirunku, stanik ukośny marszczony, ujęty w karczek z jedwabnej materyi ciemnej albo czarnej, szarfa tegoż koloru szeroka, podszyta z przodu firzbinem, tworzy jakby gorsecik, po bokach zwęża się w tyle związuje na kokardę. Rękawki szerokie zakończone jedwabnym mankietem, spinają się u ręki na rząd drobnych guzików.

Chłopców od lat siedmiu, ubierają w westkę sukienną z odwiniętemi wyłogami, na kamizelce z kolorowej materyi *surah* lub też białej pikowej. Pończoszki w kolorowe paski, nie dochodzą do majtek. Kapelusik do tego z jasnej słomki, przepasany aksamitką czarną.

Dla dziewcząt od lat dwunastu do szesnastu, widzimy kostyumy złożone ze spódniczki gładkiej wełnianej, w różnych kolorach, dosyć krótkiej, zakończonej szerokim obrębem i ze stanika otwartego z przodu. Pod spód idzie plastron z materyi surah w kratę. Stanik obciśnięty paskiem jedwabnym lub skórzanym, spiętym na oksydowaną klamerkę. Kapelusik ze słomki grubo plecionej, przybrany fularem w kratę.

Na chłodne poranki, dla panienek w tym wieku, przygotowano żakietki z serży angielskiej, otwarte z przodu; pod spód idzie jersej w paski poprzeczne, spięty na drobne guziczki, widzimy też okrywki z szewiotu lub serży, w formie surduczików, obciśnięte w stanie paskiem, z podwójną pelerynką.

Ubiory panienek od lat szesnastu do ośmnastu, mało się różnią od tych jakie przyjęła powszechna moda. Cała odmiana leży w tem, że suknie ich wcale nie dotykają ziemi.

S. D.

WIADOMOŚCI
Z RÓŻNYCH STRON.

Dnia 21 Maja, upłynęło lat dziesięć od założenia stowarzyszenia warszawskiego sióstr miłosierdzia św. Elżbiety. Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczony poniżej krótki rys historyi tej nader pożytecznej instytucyi za pierwszych dziesięć lat jej istnienia. Mniemamy, iż jest rzeczą zupełnie zbyteczną mówić o wielkiej doniosłości i wielkiej korzyści stowarzyszeń sióstr miłosierdzia. Dość przypomnieć czytelnikom o tem, ile obmyły ran, ile złagodziły cierpień, ilu cierpiących pocieszyły siostry miłosierdzia podczas ostatniej wojny.

Choroby i cierpienia zawsze są nieodłączne od istoty człowieka, i wielka to działalność, która umie złagodzić te cierpienia i pocieszyć dręczący się duch ludzki.

Liczba sióstr miłosierdzia wzrosła w roku zeszłym do 85, a liczba uczenic do 25. Obecnie stowarzyszenie rozszerza już swą szlachetną działalność na kraj nasz cały. Pod troskliwem kierownictwem małżonki J. E. Głównego Naczelnika Kraju Maryi Andrejewny Hurkowej, stowarzyszenie wzmocniło się, rozwinęło i niewątpliwie jeszcze bardziej rozszerzy swą dobroczynną działalność.

Pozdrawiając upłynione dziesięciolecie działalności warszawskiego stowarzyszenia sióstr miłosierdzia św. Elżbiety, możemy wyrazić życzenia, do których niewątpliwie przyłączą się wszyscy ludzie russcy, lecz tysiące ludzi wszystkich wyznań i narodowości naszego kraju, którzy otrzymali pomoc i ulgę w cierpieniach w zakładach warszawskiego oddziału Towarzystwa Czerwonego Krzyża, ażeby to stowarzyszenie wzmacniało się i rozwijało nadal tak samo pięknie, jak i w ciągu ubiegłych 10 lat swego istnienia.

Warsz. Dziennik.

* **Z przyjemnością** donosimy, że projektowana oddawna szkoła zegarmistrzowska dla kobiet, otwartą zostaje w pierwszych dniach Lipca r. b. Zarządzająca szkołą p. H. Babczyńska, wynajęła na ten cel lokal na rogu alei Jerozolimskiej i ulicy Marszałkowskiej. Dla uprzystępnienia biedniejszym panienkom nauki zegarmistrzowstwa, p. B. zaprowadza kilka miejsc bezpłatnych.

* **Niedawno** „Kaliszanin” poruszył sprawę zabezpieczenia dzieci wiejskich od nieszczęśliwych wypadków podczas robót polnych. Zwykle dziatwa zostawiana jest samopas we wsi bez żadnej opieki, skutkiem czego bywają fatalne następstwa.

Jako środek w znacznej części zapobiegający złemu, pismo rzeczone proponując zakładanie ochron powiada:

„W każdej wsi znajdzie się jedna obszerna izba z ogrodem, mogąca pomieścić wszystkie dzieci wiejskie i znajdzie się jedna kobieta, która za skromne wynagrodzenie przyjmie obowiązek dozorczyni. Rodzice, wychodząc rano w pole do roboty, odprowadzają dzieci do ochrony: w południe, idąc do domu na obiad, nakarmią je, wieczorem zaś zabierają znowu do siebie. Przy tak urządzonym dozorze matka spokojnie może pracować w polu, wiedząc, że nad jej dzieckiem czuwa oko starszej osoby, a spokój ten okupić można ofiarą bardzo małą; z drobnych pojedyńczych kwot złoży się suma, która na opłacenie izby i dozorczyni wystarczy.”

Projektodawca obowiązek zajęcia się tą sprawą kładzie na inteligencyę w gminie. Wobec robót polnych sprawa ta jest poruszoną na czasie i nie powinna pozostać w projekcie.

* **Z Częstochowy** donoszą: oprócz dwóch pociągów spacerowych z Warszawy, które przywiozły

przeszło 2,100 pobożnych na Jasną Górę, nadciągnęły ze wszystkich stron kraju liczne kompanie.

Jedną z najliczniejszych była kompania z Łowicza, z przeszło 500 głów złożona.

Wielu też widzieliśmy pątników z Prus i Szlązka, między którymi najwięcej wojskowych pruskich czapek.

Pomimo licznego napływu pobożnych, księża Paulini utrzymują, że w r. b. znacznie mniej ludu przybyło do Częstochowy na Zielone Świątki, niż lat poprzednich.

Niewielki ruch w alejach i skargi kramarzy na mały pokup w zupełności tę prawdę potwierdzają.

✻ **Powiadają**, że jest sposób na wszystko, a kto chce psa uderzyć zawsze kij znajdzie. Prawdy te żywcem z praktyki życia wydobyte, stwierdzają ciągle Francya i Anglia, gdy pragną zebrać znaczne sumy na cele dobroczynne. Sposób to łatwy, polega na tem, że każdy z członków komitetu wysyła do dwu znajomych prośbę o zjednanie dwu ofiarodawców i posyła mu na ten cel dwa bilety.

Ci dwaj zjednani mają znów wyszukać dwu ofiarodawców i t. d.

Sposób ten został już zastosowany w Odesie na rzecz uwolnionych więźniów, niemających przytułku.

Próba wypadła pomyślnie i jakkolwiek składka pojedyńcza wynosi tylko 20 kop., dotąd zebrano już znaczny fundusz.

✻ **Z Anglii** z olbrzymiego zakładu dla waryatów w Bicêtre donoszą, że od pewnego już czasu uważano wśród chorych niezwykłe rozdrażnienie i niepokój. W sposób niewiadomy dotąd udało się około godziny 6 wieczorem, jednemu z najniebezpieczniejszych waryatów, niejakiemu Jolly, byłemu atlecie cyrkowemu, wyłamać kratę klatki swojej. Wydostawszy się na wolność, z kolei pootwierał klatki 13 innym waryatom i wszyscy razem z wrzaskiem i wyciem rzucili się na najbliżej leżący korytarz, na którym stał strażnik. Jedno uderzenie pięścią w głowę powaliło go na ziemię bez zmysłów. Rozpoczął się teraz iście dyabelski taniec po korytarzach. Rozwścieczeni furyaci w proch rozbijali wszystko, co im się pod ręce dostało. Wreszcie uzbrojeni w zrabowane brzytwy, młoty i t. p. broń, rzucili się na podwórze, grożąc śmiercią każdemu, ktoby się do nich zbliżyć odważył. Szczęściem zdołano zatarasować drzwi, prowadzące na zewnątrz zakładu. Wezwano na pomoc wojsko, wrzekomy jednak atak na bagnety żadnego na waryatach nie sprawił postrachu, przeciwnie, tem groźniej wystąpili. Wówczas to wtoczono na plac boju sikawki ogniowe i wszystkie naraz gwałtownie puszczono w ruch. Przemoczeni do nitki i zziębli, waryaci wytrzymali prysznic ten całe pół godziny, poczem dopiero jęli się chronić po kątach, gdzie ich wyłapano, nakładając na nich kaftany bezpieczeństwa. Rewolucya ta waryatów trwała ogółem trzy godziny.

✻ **Z blagi dziennikarskiej.** W poważnym dzienniku francuzki „Siecle", mieści się wiadomość bardzo płocha, że Dr Pussel wynalazł sposób nadawania ludzkiemu ciału aromatu kwiatów. W tem celu dostateczne jest podskórne wtryskiwanie esencyi wyciągniętej z kwiatów w ten sam sposób jak olejek różany, sprzedawany na Wschodzie. Kropla wtryśniętej pod skórę esencyi wchodzi do wen, rozszerza się po całem ciele i przez pory skóry wydaje zapach, który trwać może nawet trzy dni. Trzymając się więc przepisu doktora Pussel, każdy człowiek dowolnie może zamieniać sobą różę, jaśmin, rezedę lub inny jakikolwiek kwiat woniejący. Szkoda że doktor Pussel nie zaszczepia razem z zapachem choć setną cząstkę szczypty rozsądku.

✻ **Migrena u kobiet.** Według zdania pewnego medyka angielskiego newralgiczny ból głowy u kobiet bywa po większej części charakteru nerwowego i zależy bardzo prawdopodobnie od modnych koafiur, wielkich grzebieni i całej masy śpilek, które wpinane są we włosy. Samo zbieranie włosów, zawijanie ich w papiloty i tapirowanie, mają wielki wpływ na nerwy głowy.

TROCHĘ ŻARTU.

— Panie, panie! — pyta młoda i zgrabna dziewoja, czulącego się do niej dość ślamazarnego adonisa—jakże panu na imię? mam pana na końcu języka...

— O! panno Zofio — odpowiada adonis — jakaś pani dobra, co to za rozkosz dla mnie, być na koniuszczku pani języczka.

Mucha.

* * *

— Mój mężu, cu to znaczy należący do zarządu z głosem doradczym.

— To tak jak ja, co doradzam ci niekiedy a robię jak mi każesz.

Kuryer Świąteczny.

* * *

Na jednym z nagrobków na mogilniku w Waszyngtonie, taki znajduje się napis: Tu spoczywają zwłoki ś. p. Antoniego Mutaldyni, zamożnego kupca sukna i kortów, zmarłego w 72 roku życia. Pozostawił młodą i miłą wdowę, dla której był tylko ojcem a ona najlepszą córką, dziedziczącą całe jego mienie.

* * *

Na ulicy zmierzchem. Chodnikiem idzie kobieta samotnie z widocznym pośpiechem podążająca do domu.

— Mogę pani służyć? — zapytuje młody jakiś donżuanik, podając rękę.

— Panie! proszę się nie zapominać — odpowiada zaczepiona.

— Przepraszam, niech pani będzie spokojną, znane mi są bowiem aż nadto dobrze prawidła dobrego wychowania i moralności.

— Zapewne jak złodziejowi prawidła kodeksu karnego... — dopowiada starszy przechodzień, stający w obronie zaczepionej kobiety.

✻ **Ze skarbca mądrości.**

Każdy czyn wiedzie za sobą odpowiednie następstwa, złe jednak wydają się nam być niezasłużonemi, dobre niedostatecznemi.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

✻ **Jesiotr pieczony.** Młodego jesiotra, którego się poznaje po białym tłuszczu, gdyż żółty zawsze jest stary, przyrządza się następującym sposobem. Zdjąć z niego skórę, którą się zupełnie odrzuca, zagotować octu z korzeniami i wrzącym polać go. Jak poleży w occie godzinę, wyjąć, osączyć, posolić i odrazu wstawić pod blachę. Skoro puści z siebie pierwszy sos, odlać go zupełnie, a dopiero następnie nasmarować go dobrze masłem i polewać jak każde pieczyste. Gdy się już dopieka obsypać grubo bułką tartą i zielonym koprem. Przed samem wydaniem na stół, podłożyć parę łyżek kwaśnej śmietany. Kto chce można jesiotra przed wydaniem na stół ponakrawać i nałożyć farszem, zrobionym z masła, kopru i bułki tartej, tak jak pieczeń huzarską.

LOGOGRYF.

Wyrazów 18. Litery początkowe składają imię i nazwisko poety polskiego, a końcowe jego pseudonim.

Sylaby: O-wał-kio-pal-Da-na-ry-I-ma-loo-rew-Kam ford-pel-A-siek-mizm-da-To-ter-na-do-Lew-gar-zan-O us-śla-U-na-ty-Ce-bi-De-ter-Wat-Na-o-Wa-zes-Ro-Zu ty-Kar-In-ra.

Znaczenie wyrazów.

1. Zwierzę.
2. Inaczej gorąco.
3. Pseudonim improwizatorki polskiej.
4. Port w Irlandyi.
5. Ptaki domowe.
6. Król perski.
7. Pora przeznaczona na zabawy.
8. Rodzaj poezyi.
9. Rzeka w królestwie polskiem
10. Król egipski.
11. Nabożeństwo adwentowe.
12. Imię żeńskie z historyi świętej.
13. Miasto główne w Japonii.
14. Dawniejsza nazwa twierdzy w Slawonii.
15. Miasto w Belgii sławne pogromem Napoleona I-ego.
16. Nazwa jednej z religii.
17. Szczyt Karpat.
18. Imię żeńskie.

Wacława Kozłowska z Warty.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 22-m „Tygodnika Mód."

1. Lato. 2. Ub. 3. Dymitr. 4. Warszawa. 5. Izajasz. 6. Kaszuby. 7. Nemezys. 8. Inocenty. 9. Ereb. 10. Morze. 11. Ogar. 12. Jakuty. 13. Olej. 14. Wrzos. 15. Skowronek. 16. Kostrzewski. 17. Jozue. Ludwik Niemojowski — Obrazy Syberyjskie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Dobre rozwiązanie logogryfu i rebusa nadesłali panowie i panie: Władysław Kochanowski. Stanisława Nestorowiczowa, Piotr J. Kaczkowski ze Złoczewa, C. Wolski, Wacław Leszczyński uczeń szkoły Tech., Rudolf Bock, Natalia Kotońska, Antoni Dąbkiewicz, Zofia P., Zofia Szadkowska, Józef Antonowicz, Kazimiera Łoś, A. i B. Szczubelek, Marya Plenkiewicz, Alina Markowska, E. Poszepczyńska, Henryka Czyżewska.

102 B. C. Nadesłane wierszyki będą ogłoszone, z wyjątkiem jednego p. t. Dla chleba, w którym w drugiej strofie jest wada.

P. Annie W. Niewiedząc tytułów nowelek, nie możemy na zapytanie odpowiedzieć.

Szanownego D-ra Kuszla w Łęczycy zawiadamiamy, że życzenie spełnione zostanie.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Dostać można we wszystkich składach i magazynach.

Skład w Warszawie Gęsia Nr 16/18.

NAJLEPSZE i NAJTAŃSZE

NEWSKIE NICI DO SZYCIA

CZARNE, BIAŁE I KOLOROWE

i BAWEŁNA SZYDEŁKOWA (Crochét)

we wszystkich kolorach

NEWSKIEJ FABRYKI NICI

w St.-PETERSBURGU.

Skład w Łodzi Piotrkowska Nr 102.

Produkcya dzienna pół miliona szpulek. 113—3—13

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

T. GROSZKOWSKI i K. GODYCKI

w Warszawie, ulica Żabia Nr 9.

Poleca wyroby gotowe, przyjmuje obstalunki, reperacye i odnowienia wyrobów po najdłuższem użyciu; złoci, srebrzy i nikluje z gwarancyą. Wykonywa sumiennie na termin, po cenach 30 proc. niższych od obecnie praktykowanych. 72—4—4

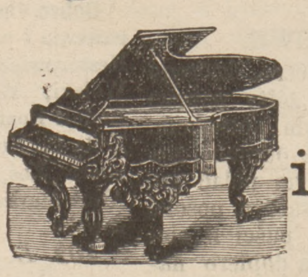
GEBETHNER I WOLFF.

100—4—6

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin.

Sprzedaż na raty.



Wynajem instrumentów.

40. Krakowskie-Przedmieście 40.

PAROWA FABRYKA

OCTU ZBOŻOWEGO

Warszawa, Przyokopowa Nr 36 (róg Nowomiejskiej) ***Telefonu 505.***

Octy beczkowe w 7 gatunkach.

Poleca octy swego wyrobu różnych gatunków siły. Octy odznaczają się tą zaletą, że wyrabiane z ziarna zbożowego, są bezwarunkowo pozbawione wszelkich **zdrowiu** szkodliwych substancyi.

Octy te kwalifikują się **specyalnie do konserw, marynąt i t. p.**

Sprzedaż w fabryce i wszystkich składach kolonialnych.

Octy butelkowe w 10 gatunkach.

114—1—6

WAŻNE

Kto chce mieć bieliznę wypraną dobrze i elegancko wykończoną. Kto chce być pewnym jej nieuszkodzenia pod każdym względem. Niech powierzy takową mnie, a będzie mieć sumiennie i uczciwie wykonaną. Bez żadnych dodatków palących i niszczących.

SENATORSKA Nr 10. (W domu gdzie magazyny W-nych Hersego i Penkali).

Specyalna Pralnia Koronek, Firanek i Bielizny LEONARD. 50—66

---

30 PIĘKNA 30

NA SEZON BIEŻĄCY

przysposobiła Warszawska Fabryka Lodowni pokojowych następujące wyroby:

Lodownie pokojowe, Konserwatory do przechowywania lodów, **Maszyny** do robienia lodów, **Maszyny** do wyrobu masła, **Maszynki** domowe do lodów, **Prasy** do wyciskania soków z owoców, różnej wielkości, **Magle pokojowe, Hamaki** najnowszego systemu, **Drabinki** pokojowe i ogrodowe, **Waterklozety** i inne wyroby gospodarstwa domowego.

81—5—6

Ceny umiarkowane. Handlującym znaczny rabat.

Cenniki na żądanie wysyłają się gratis.

30 PIĘKNA 30

Mam honor zawiadomić Sz. Publiczność, że moje renomowane

Fabryki Parasoli i Pluszu

nagrodzone medalami na wystawach w Moskwie i Rydze, obecnie przy ul. **Nalewki Nr 15** istnieją, polecam łaskawym jej względom wielki wybór **parasolików** damskich najmodniejszych oraz dziecinnych, w najlepszych gatunkach, za bardzo przystępne ceny. Znaczny zapas **pluszu** wełnianego na okrycia damskie w najpiękniejszych deseniach i najlepszych gatunkach, po cenach bardzo przystępnych.

L. SZYLDKRET.

109—4—4

NA PIEGI

115—1—10

niezawodnie pomaga

ALBAROSA.

Główny skład w Aptece Dworu **J. C. K. M.**

F. Dziechcińskiego,

w Warszawie, **Krakowskie-Przedmieście Nr 59.**

Także niezawodne proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY.

KAPELUSZE

podług najnowszych modeli paryzkich

poleca Fabryka Kwiatów i Liści

WANDY SIWIŃSKIEJ,

otworzona w Paryżu w 1871 r., obecnie przeniesiona do Warszawy,

116—1—3

Krakowskie-Przedmieście Nr 61 (wprost Resur. Obyw.)

FABRYKA REKAWICZEK

C. SCHOLZ.

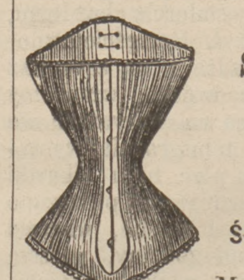
Vis a vis teatru ***Wierzbowa Nr 7.***

Poleca wielki wybór rękawiczek damskich i mężkich, glansowanych duńskich, **Derby** oraz reniferowych, najpraktyczniejszych dla sportsmenów. **Nadto poleca** specyalne dla amazonek rękawiczki reniferowe ze sztylpami. **Magazyn** zaopatrzony w wielki wybór krawatów najświeższych fasonów, oraz perfum i przyborów toaletowych.

Ceny nader przystępne.

Wierzbowa 7.

Naprzeciw teatru ***Wierzbowa Nr 7.***



NOWO-OTWORZONA

SPECYALNA FABRYKA

GORSETÓW

„à la Grâce"

Ś-to Krzyżka Nr 31 w Warszawie.

Ma honor polecić wielki wybór gorsetów gustownych, eleganckich od najtańszych cen, wykończonych podług najnowszych fasonów paryzkich i wiedeńskich.

60—6—6

ZAKŁAD FRYZYERSKI.

Z dniem 8 Kwietnia r. b. otworzyłem

Zakład Fryzyerski i Perfumeryi,

przy ulicy Ś-to Krzyzkiej naprzeciw **Włodzimierskiej.**

Powołując się na wieloletnią praktykę w pierwszorzędnych zakładach jakoto pp. Aleksandra i Marcelego przez lat 12, a następnie u pana Ludwika, mam zaszczyt polecić się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

Z głębokim szacunkiem

Karol Pestkowski.

ŚTO KRZYZKA Nr 15. — ŚTO KRZYZKA Nr 15.

101—2—5

ZAKŁAD FRYZYERSKI

Aprobowany przez Radę Lekarską m. Warszawy

CRÈME DIVINE

nadaje twarzy **świeżość, młodość i delikatność,** jest niezbędnym a nieszkodliwym środkiem, przeto winien znajdować się na każdej toalecie. **Wyłączna sprzedaż** w Laboratoryum **K. Rajmunda, Nowy-Świat Nr 15,** wejście **od Jerozolimskiej,** w Warszawie.

47—10—10

Дозволено Цензурою, Варшава, 25 Мая 1890 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **Emila Skiwskiego,** Warszawa, Chmielna Nr 26.

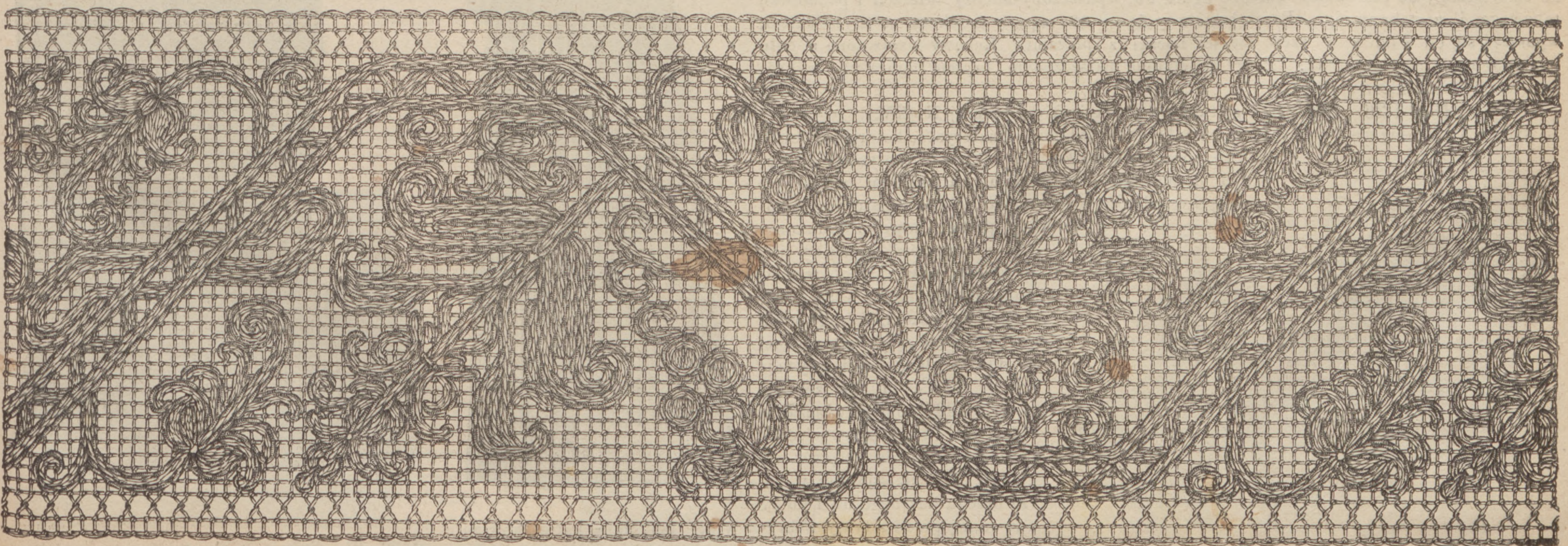
Dodatek.

Opis do N-ru 23.

N. 1. Płaszczyk długi koronkowy. Krój N. VI. Lekki strojny płaszczyk wymaga jako podstawy czarnego jedwabnego stanika bez rękawów (patrz a—d na figurze 39), długie przody i plecy (e i g figura 39) są z koronkowego materyału (chantilly), u góry i na wcięciu stanu zmarszczone i zfałdowane odpowiednio i przyszyte na staniku. Boczki f są łączone z wszywki koronkowej i wstążki repsowej, którą odpowiednio do formy trzeba wsunąć głębiej pod wszywkę na wcięciu stanu, u dołu zaś podłożyć w pukle po 10 i 14 centymetrów długości; wszywka zaszyta jest w ząb u dołu. Na boczki i szarfę tylną użyta wstążka 9 centymetrów i wszywka 8 centymetrów szeroka, do przybrania przodu wstążka 6 centymetrów a do naszycia 3 i 4 centymetry szeroka, dana trzy razy u dołu w odstępach 5 centymetrów. Wykrój szyi otacza suta riusza koronkowa, podtrzymana wysoko stojącym kołnierzem, z podwójnie wziętej



N. 1. Płaszczyk koronkowy. Krój i plecy N. VI. N. 2. Płaszczyk dla dziewczynki lat 5—7. Krój i plecy N. IV. N. 3. Suknia z siatkowym kaftanikiem. Patrz ryc. 26. Krój N. XV. N. 4. Paletocik krótki. Patrz ryc. 16.



N. 5. Wszywka siatkowa do firanek serwet i t. p.



N. 6. Gałązka boule de neige'u. Kwiat z bibułki. Patrz ryc. 7—8 i fig. 87.

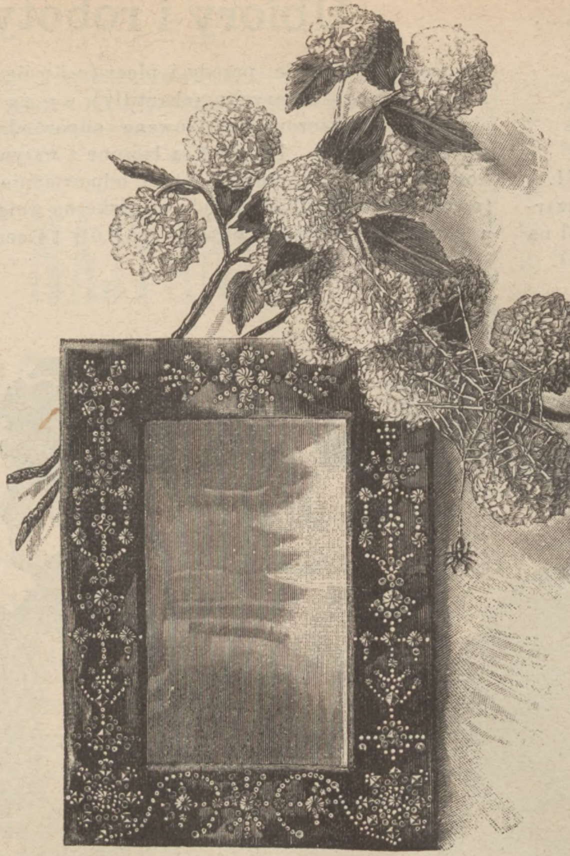
N. 7. Przywijanie listków do ryc. 6 i 9.

N. 8. Drucik na pręcik do kwiatów r. 6.

wszywki 6 centymetrów szerokiej, który przy marszczonych przodach opuszcza się w ranwersy 50 centymetrów długie. Epoletki z pasmanteryi w środku 40 centymetrów szerokie.

N. 2. Płaszczyk dla dziewczynki lat 5—7. Krój N. IV.

Odpowiednio temu czy ma służyć od kurzu czy od deszczu dobiera się materyał beż, alpagę, bast jedwabny lub nieprzemakalny szewiot, odrobienie jest nadzwyczaj skromne. Górny brzeg przodów figura 25 jest od gwiazdki do dwukropka zmarszczony do szerokości karczka figura 26, wpuszczony między wierzch i podszewkę takowego i zastębnowany. Pasek bawetowy figura 33, zapięty środkiem na kryte haftki, wpuszcza się od z do z w szew łączący boczki z plecami. Rękawy marszczone u dołu wszyte w mankiet figura 31. Plecy dopełnione marszczonym brytem figura 29, wykrój szyi wszyty w kołnierz stojący.



N. 9. Gałązka hortensyi. Kwiat z bibułki. Patrz ryc. 7—8 i fig. 88.—N. 10. Pajęczyna. —N. 11. Ramka nabijana gwoździkami. Patrz fig. 86.



N. 12. Suknia z karczkiem. Patrz ryc. 13; krój N. IX.



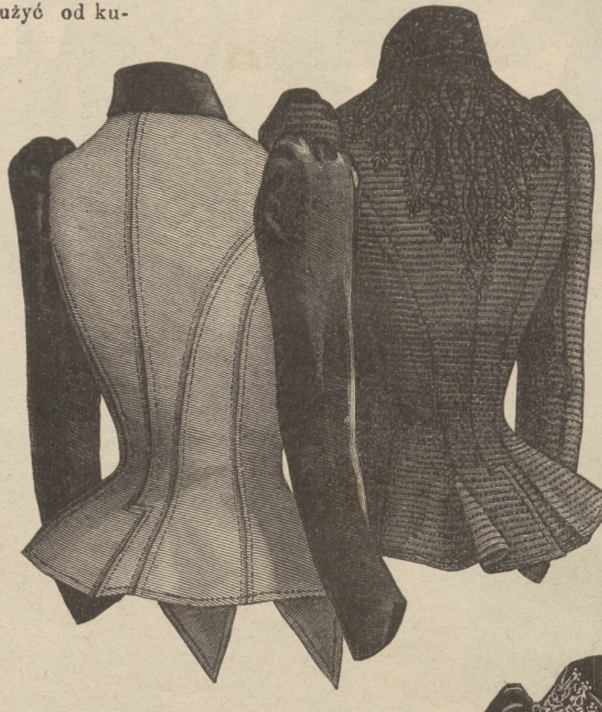
N. 14. Rękaw do ryciny 31 w N. 22.



N. 13. Suknia z karczkiem. Patrz ryc. 12.



N. 15. Rękaw do ryc. 21.



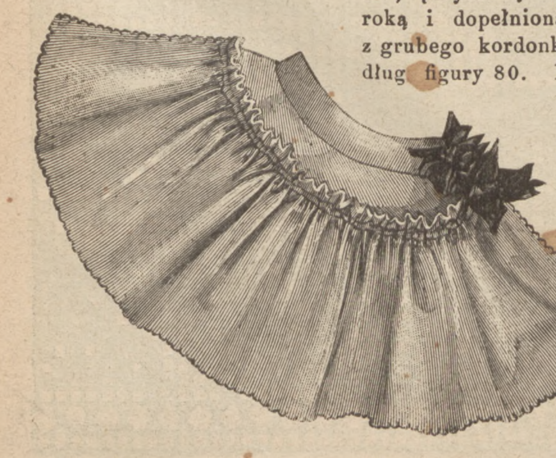
N. 16. Paletocik z kamizelką. Patrz ryc. 4.
N. 17. Paletocik półwcięty. Patrz ryc. 36. Krój N. XI.

N. 3 i 26. Suknia z siatkowym kaftaniczkiem. Krój N. XV.

Rycina 3 i 26 przedstawia suknię z cienkiego wełnianego materyału, koloru popielato lila, przybraną aksamitką ciemniejszą 6 centymetrów szeroką i dopełnioną hiszpańskim kaftanikiem siatkowym z grubego kordonku tego samego koloru dopasowanym podług figury 80. Na spódnicy podszewkowej zakończonej 10 centymetrów szerokiem plisowaniem dane upięcie, wymierzone podług figury 82; *a* oznacza połowę przodu, którego brzeg górny zachodzący na stanik od 1 do 14 gładko, o ile wystaje wyżej od 14 do 34 zebrany w dwie fałdy podług znaczków, dalej do 48 założony w dwie głębokie fałdy, do 72 pozostaje gładko. Po zfałdowaniu w górze brzegu bocznego od 1 do 37 zszywa się przód z tylnym brytem którego brzeg górny od gwiazdki do gwiazdki spuszczony w pukiel, dalej zfałdowany. Zwierzchni materyał przodów stanika nie ma zaszewek, tylko przy zapięciu przedniem na haftki złożony jest w dwie fałdki. Trochę przedłużony wykrój szyi, ujęty w kołnierz wykładany figura 81, oszyty aksamitką i grelotkami; takie przybranie dane na gładkich rękawach i u dołu na przednim brycie. Przody kaftanikowe robione z prostej siatki, są podług *a* na figurze 80 skośno zakończone w górze i gładko przyczepione przy wykroju szyi, dalej również skośny brzeg wchodzi w szew ramienia, a brzeg boczny prosty, ściśle zmarszczony wpuszcza się w pachę; brzeg dolny przyczepiony jest wzdłuż bocznego szwu stanika. Litera *b* na figurze 80 oznacza formę rękawów w kształcie epoletów, które są mocno namarszczone na ramionach; grelotki szmuklerskie stanowią zakończenie wokoło brzegów. Do przybrania sukni potrzeba 7 metrów czarnej aksamitki.

N. 4 i 16. Paletocik krótki do spacerowego ubrania.

Przedstawia najmodniejsze zestawienie piaskowego sukienka z brązowym aksamitem; z pierwszego dane gładkie wcięte plecy i wolne trochę przedłużone przody, z drugiego rękawy wysoko odstające na ramionach, kołnierzyk stojący i kamizelka, krajana na długość zwykłego stanika i zapięta środkiem na haftki. Nowość odpowiednią do odświeżenia przeszłorocznego paletocika, stanowi żabot marszczony z wstążki atłasowej na obie strony 7 centymetrów szerokiej. Potrzeba na niego dwóch kawałków po 123 centymetry dłu-



N. 19. Pelerynka z okrągłym karczkiem. Krój N. X.



N. 18. Suknia z kaftanikowem przybraniem. Krój i plecy N. VIII.



N. 20—21. Suknia z chusteczkowem przybraniem. Patrz rękaw ryc. 15 Krój N. IX.



N. 22. Płaszczyk od deszczu lub podróżny (ulster). Opis przy ryc. 2 w N. 22. Krój N. III.



N. 23. Suknia z peleryną. Przód i krój N. VII.



N. 24. Paletocik bez rękawów Patrz ryc. 34. Krój N. XVI.



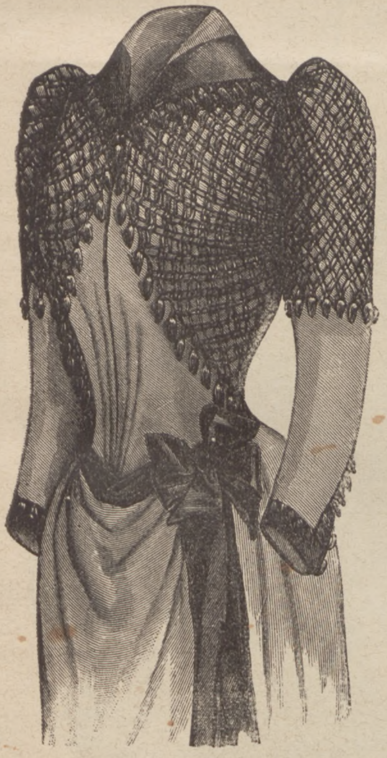
N. 25. Suknia z długim stanikiem. Opis przy ryc. 1 w N. 22. Krój N. I.

gich, od dołu na 21 centymetrów danych gładko, wyżej ściśle zmarszczonych, przyszytych brzegiem przodów.

N. 5. Wszywka siatkowa, do firanek, serwet i t. p.

Odpowiednio do czego ma służyć, wykonywa się z cieńszego lub grubszego materyału, tło z białych nici robi się prosto i z brzegów zakończa rzędem przekładanych oczek. Na modelu kontury deseniu były obwiedzione złotą nitką, którą można zastąpić kolorową bawełną.

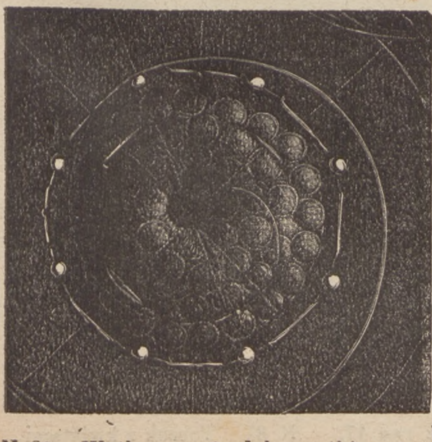
N. 6—10. Kwiaty z bibułki. Patrz figura 87—88.



N. 26. Suknia z kaftanikiem siatkowym. Patrz ryc. 3. Krój N. XV.

Materyał: bibułka, drucik przepalony N. 6 i 10; listki zielone gumma na łodyżki.

Na początku zimy osoby lubiące zajmować się robotą kwiatów sztucznych naśladowały z bibułki kwiat boule de neige, teraz wchodzi w modę kwiat hortensyi, którego różowe lub niebieskawe gałązki, mieszane z białemi kwiatami boule de neige stanowią modne przyozdobienie ram do obrazów i luster, etażerek i wazonów; krótkie gałązki zarzucają przy świecznikach. Oba rodzaje kwiatów wykonywają się w jednakowy sposób; dajemy więc formę liści i cześci składowe. Pełne, rozwinięte kwiaty boule de neige lub hortensyi liczą po 20 do 24 krągów liści, krajanych z bibułki złożonej w ośmioro podług formy z grubego papieru wyciętej podług figury 87—88. Ażeby listki zaokrąglić i ukształtować bierze je się (w ośmioro) w lewą rękę, wkłada między pierwszy i drugi palec każdą część naciętą i koniec zakręca prawą ręką od wierzchu do spodu, jak to wskazuje figura 87 na arkuszu. Ażeby przy rozwijaniu listki nie przerywały się, rozdziela się warstwy na 4 i 4 posługując się przy tem szczypczykami. Drucik potrzebny do każdego kwiatka jest około 12 centymetrów długi i na jednym końcu zakręcony na grubym drucie podług ryciny 8, ażeby bibułki miały się o co zatrzymać. Pierwsze cztery lub sześć warstw są mocno przytwierdzone do drucika podług ryciny 7, a po za niemi wsuwa się kolejno resztę listków każde kółko oddzielnie przywiązując do drucika a listki wywijając okrągławo, aby kwiatu nadać kształt kulki. Po zamocowaniu ostatniej bibułki, wsuwa się na drut zieloną gumkę 5 centymetrów długą, a koniec drucika służy do przykręcania kwiatka do gałązki. Na druty gałązek okręca się brązową bibułkę, drucik cienki i cieniutki papier gumowy. Rycina 9 i 10 przedstawia gałązkę hortensyi na której widzimy nasnutą pajęczynę, do złudzenia naśladującą prawdziwą; potrzeba na nią pięć kawałków cieniutkiego drucika po 20—22 długich zkrzyżowanych ze sobą na środku i zawiązanych mocno drucikiem. Wokoło tych drucików okręca się na podobieństwo pajęczyny cieniutki sych srebrny, zaczynając gęściej od środka a rzadziej ku brzegom. Dla lepszego złudzenia można spuścić na końcu pająka wyciętego z gumy, z nóżkami z drucika.



N. 28. Wytłaczany środek rozetki narożnej, do ryc. 29.



N. 27. Poduszka skórzana z wyrzynaniem malowanem i przeplatanem. Patrz ryc. 28—29 i fig. 85.

N. 11. Ramka do lustra lub obrazu, nabijana w deseń. Patrz figura 86.

Płaska drewniana ramka 44 centymetry szeroka, 59 wysoka, z wykrojem w środku 24 centymetrów szerokim a 39 długim, pokryta jest blado niebieskim pluszem. Przyozdobienie stanowią rozmaitego kształtu gwoździki, nabijane podług deseniu figura 86; okrągłe gwoździki są srebrne, czworokanciate są złocone. Oryginalne a bardzo efektowne przybranie jasno niebieskiej ramki stanowi fantazyjnie założona gałązka blado różowej hortensyi.



N. 29. Deseń do ryc. 27. Wyrzynanie na skórze ozdobione malowaniem i przeplataniem. Patrz fig. 85.

. 12—13. Suknia z karczkiem. Krój N. IX.

owyższy krój służy do podszewki; materyał zwierzchni na całą suknię wzięty jest skośnie, w górze stanika dany gładki karczek odznaczony linią na figurze 44 i 50 na karczku przyszywają się zmarszczone w szeroki nagłówek części *a* i *b* (figura 52). Pokrycie spódnicy kraje się podług wymiaru danego na figurze 54; linia kropkowana oznacza środek przodu, górny brzeg podłożony pod spód fałduje się podług znaczków, i z tyłu gwiazdką do gwiazdki spuszcza w pukiel i przypina wokoło na staniku. Przybranie sukni stanowi aksamitka różnej szerokości, użyta na kokardy i oszycie u dołu.

N. 17 i 36. Paletocik półwcięty. Krój i deseń patrz N. XI.

Krótki paletocik bogato ozdobiony wyszyciem lub haftem, ma przody wolne a plecy wcięte do figury i dopasowywa się podług figury 58—63. Przody mogą być zapięte na trzy wielkie guziki, jak na rycinie 36 lub odwijać się w ranwersy; w ostatnim razie trzeba je podszyć czarnym jedwabnym repsem i odpowiednio do ranwersów dać kołnierz repsowy. Szwy obejmują się materyą.

N. 18. Suknia z kaftanikowem przybraniem. Krój N. VIII.

Granatowy muślin wełniany w białe paski, przybrany jest białą morową wstążką 3 centymetry szeroką. Figura 41 daje wymiar pokrycia spódnicy; brzeg górny podcięty do 62, jest z przodu zmarszczony do 35, na biodrach do 70 zostaje gładko; przy zaczęciu tylnego bryta spódnicy podszewkowej brzeg górny z każdego boku od 70 do 82 tworzy ściśle zfałdowaną rozetę, przypiętą na staniku, brzeg pozostający między dwoma rozetami złożony jest w ścisłe fałdy. Stanik zapięty z przodu na kryte haftki, ma podłużny wykrój szyi pozostawiony bez kołnierza, brzegi przodów przymarszczone a na wierzchu dodane części kaftanikowe z haftu ażurowego. Plecy nieprzecinane środkiem są zmarszczone na wcięciu stanu. Rękawy w górnej połowie marszczone u dołu wszyte w wysoki mankiet; przody obciśnięte paskiem zapiętym rozetą z wstążki.

(Dokończenie nastąpi.)



N. 30. Sukienka z gorsecikowym stanikiem i bluzką dla dziewczynki lat 4—6. Krój N. XII.

N. 31. Sukienka wycięta, dla dziecka.

N. 32. Sukienka dla panienki lat 8—10. Patrz fig 89.



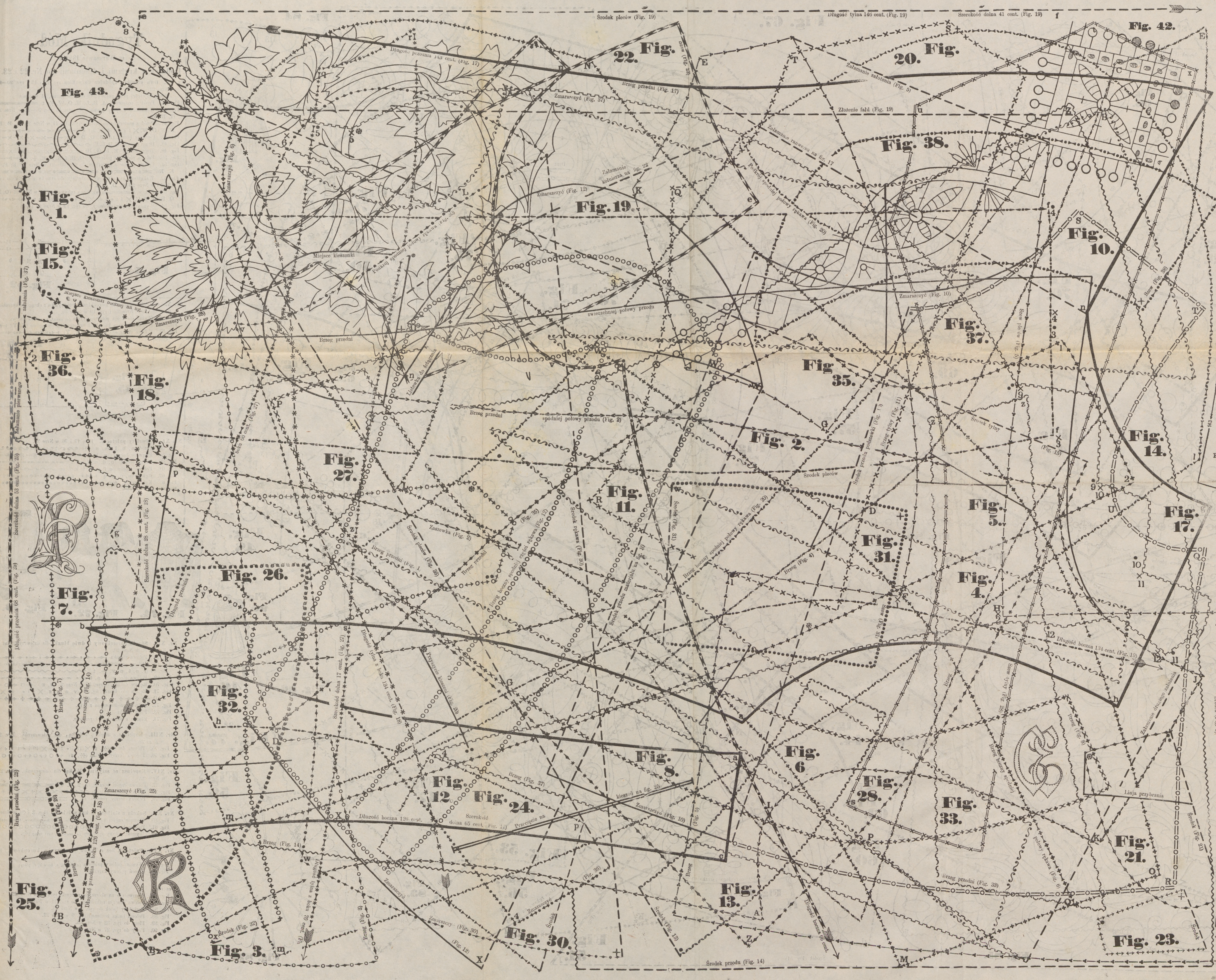
N. 33. Suknia z krótkim stanikiem.

N. 34. Paletocik bez rękawów. Patrz ryc. 24. Krój N.XVI.

N. 35. Kapelusz okrągły.

N. 36. Paletocik półwcięty. Patrz ryc. 17. Krój N. XI.

N. 37. Toczek z kwiatami.



Tygodnik Mód

w Warszawie 1890 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 22 i 23.

Nr. I. Stanik i upięcie spódnicy do ryc. 1 w Nrze 22 i ryc. 25 w Nrze 23.
Miara objętości przez połowę: 51 cent. w gorsie, 33 cent. w pasie.
Fig. 1. Przód z podszewki (A, B, I, K, L, P)
Fig. 2. Spodnia połowa przodu z materjału z oznaczeniem połowy zachodzącej na wierzch (A, B, I, K, L)
Fig. 3. Pierwszy boczek (A, B, C, D)
Fig. 4. Drugi boczek (C, D, E, F)
Fig. 5. Połowa pleców (E, F, G, H, I, K, ✕ 1 i • 1 do ✕ 2 i • 2) 1 założenie formy
Fig. 6. Rękaw (L, M, N, O)
Fig. 7. Mankiet (✲, :)
Fig. 8. Kołnierzyk stojący (G, P)
Fig. 9. Wymiar kroju upięcia na spodnicy (✲)

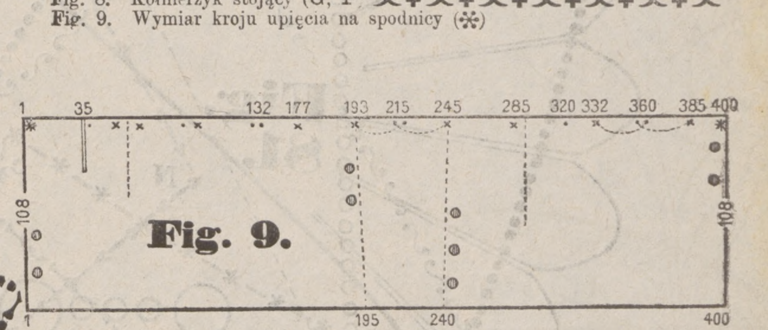


Fig. 9.

Nr. II. Sukieneczka z kaftanikiem, dla dziewczynki lat 4—6. Ryc. 3 w Nrze 22.
Fig. 10. Przód z podszewki z oznaczeniem linją prostą formy materjału (Q, R, S, T, U, •)
Fig. 11. Połowa pleców (Q, R, S, T, +)
Fig. 12. Rękaw z podszewki z oznaczeniem formy materjału (U, V, W, X)
Fig. 13. Połowa stojącego kołnierza (+, •)
Fig. 14. Połowa przodu kaftana (Y, Z, ✲, :)
Fig. 15. Połowa pleców (Y, Z, ✲, :)
Fig. 16. Plecy sukienki z kaftanem.
Fig. 16a. Plecy sukienki bez kaftana.

Nr. III. Płaszczyk podróżny lub od deszczu. Ryc. 2 w Nrze 22.
Fig. 17. Przód wraz z boczkiem (a, b, c, g, h, i, n, o, p, +, •)
Fig. 18. Drugi boczek (c, d)
Fig. 19. Połowa pleców (d, e, f, g, h, ✕ 3 i • 3 do ✕ 4 i • 4)
Fig. 20. Rękaw (i, k, l, m, ✲, :)
Fig. 21. Połowa mankieta (✲, :)
Fig. 22. Kołnierz wykładany (e, n)
Fig. 23. Połowa klapki do górnej kieszonki (•, +)
Fig. 24. Połowa klapki bocznej (o, p)
Fig. 17a—19a. Zmniejszony format zestawionych razem fig. 17—19.

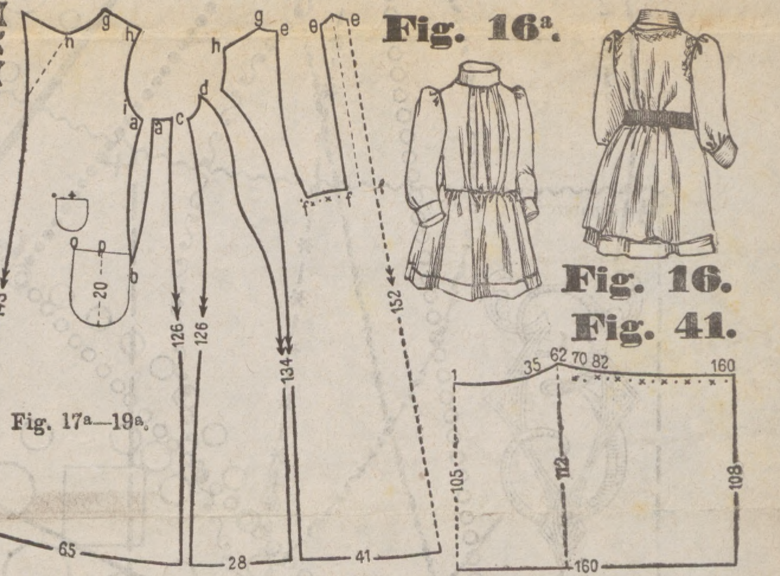


Fig. 17a—19a. Fig. 16a. Fig. 16. Fig. 41.

Nr. IV. Płaszczyk od kurzu dla dziewczynki lat 5—7. Ryc. 2 w Nrze 23.
Fig. 25. Przód (q, u, v, ✲, :)
Fig. 26. Karczek przedni (t, y, ✲, :)
Fig. 27. Boczek (q, r, s, z)
Fig. 28. Połowa pleców (r, s, t, u, x)
Fig. 29. Wymiar połowy tylnego bryta (s)
Fig. 25a—28a. Zmniejszony format zestawionych razem figur 25—28 wraz z fig. 29.
Fig. 30. Rękaw (v, w, +)
Fig. 31. Połowa mankieta (w, +, •)
Fig. 32. Połowa stojącego kołnierza (x, y)
Fig. 33. Pasek (z)
Fig. 34. Plecy płaszczyka.



Fig. 25a—28a. Fig. 29. Fig. 34. Fig. 41a.

Nr. V. Pelerynka z falbaną do ryc. 30 i 31 w Nrze 22.
Fig. 35. Przód (1, 2, 3, ✲, •)
Fig. 36. Połowa pleców (1, 2, 4, :, +)
Fig. 37. Falbana (3, 4, ✲, :, ✕ 5 i • 5 do ✕ 12 i • 12) 2 założenia formy
Fig. 38. Otwarty stojący kołnierzyk (+, •)

Nr. VI. Długi płaszczyk koronkowy bez rękawów. Ryc. 1 w Nrze 23.
Fig. 39. Wskazanie kroju połowy płaszczyka (*a—d.* **Części stanika,** *e.* **przód z materjału,** *f.* **boczek,** *g.* **połowa pleców).**
Fig. 39a. Plecy płaszczyka.

Nr. VII. Draperja do sukni ryc. 23 w Nrze 23.
Fig. 40. Wymiar draperji (✲)
Fig. 40a. Przód sukni.

Nr. VIII. Upięcie spódnicy do ryc. 18 w Nrze 23.
Fig. 41. Wymiar połowy upięcia
Fig. 41a. Plecy sukni.

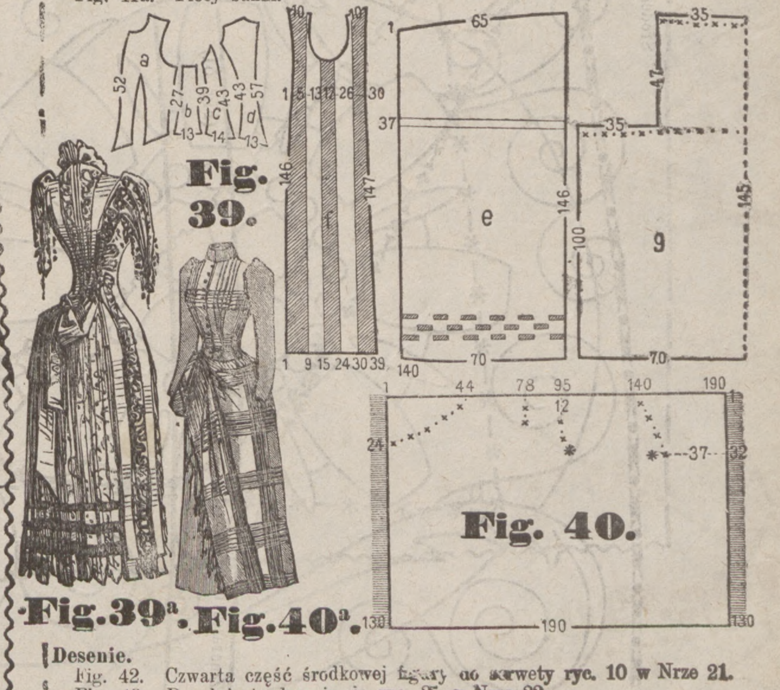


Fig. 39. Fig. 39a. Fig. 40a. Fig. 40.

Desenie.
Fig. 42. Czwarta część środkowej figury do serwety ryc. 10 w Nrze 21.
Fig. 43. Dopełnienie deseniu do ryc. 25 w Nrze 22.



Tygodnik Mód

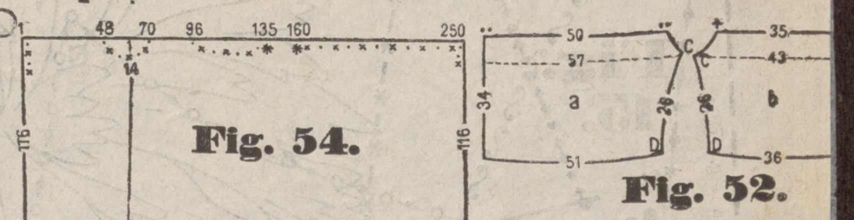
w Warszawie 1890 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 22 i 23.

Nr. IX. Dwa staniki i spódnica do sukien ryc. 12 i 13 i ryc. 20—21 w Nrze 23.

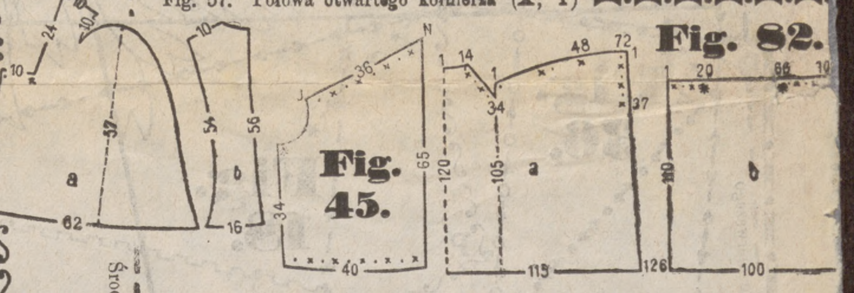
Miara objętości przez połowę: 49 cent. w gorsie, 31 w pasie.

Fig. 44. Przód z podszewki (A, B, L, M, O, W, ✻, ⁝)
Fig. 45. Wskazanie kroju przybrania do stanika ryc. 20—21 w Nrze 23 (I, N, ✻)
Fig. 46. Przód z materjału do stanika ryc. 20—21 w Nrze 23 (A, B, E, M, N, O, W, × 1 i • 1 do × 3 i • 3)
Fig. 47. Pierwszy boczek (A, B, C, D)
Fig. 48. Drugi boczek (C, D, E, F)
Fig. 49. Trzeci boczek (E, F, G, H)
Fig. 50. Połowa pleców z podszewki (G, H, I, K, L, M, +, •)
Fig. 51. Połowa pleców z materjału do ryc. 20—21 w Nrze 23 (E, F, I, K, N)
Fig. 52. Wskazanie kroju połowy materjału do stanika z karczkiem ryc. 12—13 w Nrze 23 (C, D, +, ⁝, •)
Fig. 53. Rękaw z oznaczeniem wązkiego rękawa ryc. 14 w Nrze 23 (O, P, Q, R, S, T, U, × 4 i • 4 do × 5 i • 5) 1 założenie
Fig. 54. Wymiar upięcia spódnicy, do ryc. 12 w Nrze 23 (✻)



Nr. X. Okrycie z prostym karczkiem i pelerynka z okrągłym karczkiem. Ryc. 28—29 w Nrze 22 i ryc. 19 w Nrze 23.

Fig. 55. Wskazanie kroju połowy okrycia (*a.* przód, *b.* połowa pleców).
Fig. 56. Połowa prostego karczka z oznaczeniem okrągłego (X, Y)
Fig. 57. Połowa otwartego kołnierza (X, Y)



Nr. XI. Półwcięty paletocik. Ryc. 17 i 36 w Nrze 23.

Fig. 58. Przód (a, b, l, m, n, ✻)
Fig. 59. Pierwszy boczek (a, b, c, d)
Fig. 60. Drugi boczek (c, d, e, f, g, h)
Fig. 61. Połowa pleców (e, f, g, h, i, k, l, m)
Fig. 62. Rękaw (n, o, p, q)
Fig. 63. Kołnierz (1, ✻)
Fig. 64—66. Desenie.



Fig. 74. Fig. 72. Fig. 73.

Nr. XII. Stanik gorsecikowy i dwie bluzki dla dziewczynki lat 4— Rycina 30 w Nrze 23.

Fig. 67. Połowa stanika
Fig. 68. Połowa przodu bluzki z oznaczeniem okrągłego karczka do bluzki fig. 74 (r, s, t, u, v, +, ⁝)
Fig. 69. Połowa pleców (r, s, t, u, •)
Fig. 70. Rękaw do bluzki ryc. 30 w Nrze 23 (v, z)
Fig. 71. Rękaw do bluzki fig. 74 (v, w, x, z, × 6 i • 6 do × 11 i • 11)
Fig. 72. Suknia przedstawiona z tyłu.
Fig. 73. Plecy bluzki
Fig. 74. Bluzka z okrągłym karczkiem.

Nr. XIII. Kapelusz z miękką główką, dla dziewczynki. Ryc. 22— w Nrze 22.

Fig. 75. Połowa denka (✻, ⁝, × 13 i • 13 do × 19 i • 19)
Fig. 76. Połowa formy rondka (✻, ⁝)

Nr. XIV. Kapelusz ze sztywną główką, dla dziewczynki. Ryc. 25— w Nrze 22.

Fig. 77. Połowa części bocznej (1, 2, 3, 4)
Fig. 78. Połowa denka (1, 2)
Fig. 79. Połowa formy rondka (3, 4)

Nr. XV. Suknia z siatkowym kaftanikiem. Ryc. 3 i 26 w Nrze 23.

Fig. 80. Wymiar części kaftanikowych (*a.* część kaftanikowa, *b.* epoleta).
Fig. 81. Połowa kołnierza
Fig. 82. Wymiar połowy spódnicy (*a.* przód, *b.* bryt tylny [*]).

Nr. XVI. Paletocik bez rękawów z pelerynką koronkową. Ryc. i 34 w Nrze 23.

Fig. 83. Wymiar połowy paletota (*a.* przód, *b.* boczek, *c.* plecy).
Fig. 84. Deseń połowy karczka.

Desenie.

Fig. 85. Wyrzynanie na skórze do poduszki ryc. 27 w Nrze 23.
Fig. 86. Połowa deseniu nabijanego do ryc. 11 w Nrze 23.
Fig. 87. Rozłożony listek do ryc. 9 w Nrze 23.
Fig. 88. Połowa listka hortensji ryc. 9 w Nrze 23.
Fig. 89. Plecy do ryc. 32 w Nrze 23.
Fig. 90. Plecy do ryc. 27 w Nrze 23.